Nr. 42. We Lwowie, Sobota dnia 21. Lutego 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie
- w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
- do Prus i Rzeszy niemieckiej .
- „ Francji . . .
- „ Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. 50 cnt.
- „ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
- „ Serbii . . .

Numer pojedynczy kosztuje 15 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 20. lutego.

(*Czas* o dr. Ziemiałkowskim. — Sytuacja w jakiej się znajduje rząd moskiewski. — Wypadki, które poprzedziły zamach. — Pytanie, co rząd moskiewski pocznie. — Odpowiedź Taaffego na interpelację Mengera a centraliści. — Klęska „Rady russkiej" w Izbie posłów).

Z powodu ostatniego uzupełnienia gabinetu austrjackiego, dotknęliśmy w *Gazecie Narodowej* stanowisko dr. Ziemiałkowskiego wobec tej sprawy, a dotknęliśmy wprost, nie wdając się w obwijanie rzeczy w bawełnę dyplomatyczną. Inaczej postąpił *Czas*, chociaż w gruncie rzeczy i w jego uwagach ta sama myśl tkwi co w naszych. Ubrał on je w dyplomatyczną ironię, którą każdy poznać może z następujących słów *Czasu*:

„Przykrym także nader jest widoczny brak wszelkiego wpływu ministra z Galicji. Przekonani bowiem jesteśmy, że pan Ziemiałkowski dołożył najusilniejszych starań aby powołano do rządu Polaków, że zgodnie z prawdą przedstawił, iż to powołanie odpowiada istotnemu położeniu rzeczy i ogólnemu życzeniu kraju naszego. Nie wątpimy, iż pan Ziemiałkowski szczerze a zarazem gorąco pragnął, aby obok niego zasiadł jak najspieszniej jeden lub dwóch jego rodaków w Radzie korony, którzy byliby świadkami jego niezmordowanej pracy, tudzież usiłowań na rzecz kraju i narodowości polskiej. Jesteśmy pewni, że pan Ziemiałkowski przedstawił tę potrzebę powołania Polaków do rządu i Najj. Panu i hr. Taaffemu, i właśnie dla tego ze smutkiem widzimy, że mieli słuszność ci, którzy twierdzili, że pan Ziemiałkowski nie umiał ani zdobyć sobie należytego wpływu, ani też wyrobić stanowiska odpowiedniego przedstawicielowi w Radzie korony, tak wielkiego oraz znaczącego kraju, jakim jest Galicja. I nowy to dla nas powód ubolewania, że przy tak dobrej sposobności, Polacy nie zapewnili sobie istotnego w rządzie stanowiska, którego dotąd nie mają. Nie pojmujemy nareszcie, jak pan Ziemiałkowski mógł nie zrobić kwestji gabinetowej z pominięcia Polaków przy uzupełnieniu obecnego gabinetu wobec istniejącego składu Izby i choćby tylko liczebnego znaczenia w niej delegacji polskiej."

Istotnie, gdyby był dr. Ziemiałkowski to wszystko robił, o czem *Czas* przypuszcza, że zrobił, bo zrobić był powinien, to mu w końcu nic nie byłoby pozostawało jak z pominięcia Polaków przy uzupełnianiu obecnego gabinetu postawić kwestję gabinetową. Lecz gdy jej nie postawił, więc i nie robił przedtem tych usiłowań, o których *Czas* ironicznie niby przekonany jest, że je zrobić musiał!

Trzeci dzień mija od zamachu na cara, a dotąd nie tylko nie mamy szczegółów tego faktu, — co zresztą jest rzeczą mniejszą — ale nawet nie wiemy co rząd moskiewski postanowił czynić, jaki kierunek drogi zamierza obrać — a to jest przecie rzeczą stokroć ważniejszą. Jest bowiem oczywiste i widoczne, iż carat nie jest w stanie sprostać walce, i że przeto obrana przez niego droga represji zamiast do zwycięztwa, prowadzi go do niechybnego upadku. Po zamachu na kolei mogła jeszcze policja i kamarylla dworska żywić mniemanie, że rozwinąwszy na szeroką skalę rządowy terroryzm, ściągnąwszy silną i zdecydowaną ręką cugle władzy, zdoła poprzecinać nici nihilistycznego sprzysiężenia, a tępiąc spiskowców ogniem i mieczem, potrafi wreszcie zaprowadzić w caracie porządek i spokój... śmierci. Mogła — powtarzamy — żywić to mniemanie, bo nadzieja, jak wiadomo, ostatnia opuszcza człowieka.

Ale czyż dzisiaj, czyż po fakcie podminowania pałacu Zimowego, jest jeszcze dla rządu choćby iskierka nadziei? Nie dawniej jak dziesięć dni temu policja wykryła nowe schronienie nihilistów i w oczach jej odebrał sobie życie niejaki Deutsch, uważany za szefa całego nihilistycznego sprzysiężenia. Śmierć Deutscha napełniła rządowe sfery niesłychaną radością. Mniemały one, że już dotarły do gruntu, że grzebiąc jego trupa, pogrzebały zarazem wszystkie aspiracje Moskali do swobody. Chełpiły się też tem zwycięztwem nieskończenie, a ambasadorom mocarstw zagranicznych składały codzień zapewnienia, że już nihilizm do przeszłości należy, iż już o zamachach mowy nie będzie, że spokój pod absolutnym rządem cara zapanuje w caracie. Dano nawet instrukcje posłom moskiewskim, aby gabinetom, przy których są akredytowani, złożyli odpowiednie oświadczenie.

Tryumfował więc rząd, opływała w łaskach policja. Jakże jednak krótko trwało to złudzenie! W parę dni po śmierci Deutscha znalazł car na swojem biurku zapieczętowaną kopertę o czarnej obwódce, do niego zaadresowaną. W kopercie, której car bał się rozpieczętować, znajdował się list również z czarną obwódką, donoszący lakonicznie, że jeżeli car nie nada konstytucji, dwudziestopięcioletniego jubileuszu święcić nie będzie. List oddano policji. Nazajutrz pojawił się nowy. I ten policji oddano, i tak z kolei oddawano wszystkie, bo dzień w dzień pojawiał się na stole carskim list nowy, zupełnie do poprzednich podobny. A przecież nie do policji były one adresowane!

Car nie usłuchał dawanych mu przestróg, lecz trwał dalej w oporze. Kazał tylko zmienić służbę pałacową. Oddalono więc całe bataliony lokai, a zarekrutowano nowych, przeważnie Niemców, znanych policji jako „dobrze myślących." Na radę Hurki zmieniono nawet straż wojenną. Wypędzono z pałacu kozaków i czerkiesów, którzy zwykle zaciągali straż w przybytku carskim, a powołano batalion finlandzkich strzelców. I czuł się car już bezpiecznym. Nazajutrz jednak „ozorroje pismo" figurowało znowu na jego biurku i pojawiało się codzień nowe, aż do dnia zamachu.

Cóż teraz będzie? Cóż obecnie rząd pocznie? Ażali dalej trwać będzie w oporze?

Nas bowiem to pytanie jedynie interesuje. Obojętnemi są przecież dla nas dociekania na temat, gdzie car nocował następnej po zamachu nocy i w jakim humorze spędza dnie swoje — dociekania, nad któremi łamie sobie głowę prasa zagraniczna. Los cara i jego rodziny waży n ewentualności tylko wobec wielkich politycznych kwestyj, postawionych ostatnim zamachem na ostrzu noża. Owoż te kwestje stanęły obecnie przed społeczeństwem moskiewskim w całej swej nagości. Wie ono, że rząd jego jest tak słaby, iż nie może sprostać w walce ze zwykłą organizacją spiskową. Inne rządy upadały pod brzemieniem woli ludu; carski zaś korzy się przed wolą spiskowców, a ludzie nadarmo szuka oparcia. Dla Moskwy jako państwa staje [illegible] albo nie [illegible] w całej swej dramatycznej grozie.

Jaką więc na to pytanie da rząd carski odpowiedź? Trzeci dzień mija, a dotąd odpowiedzi tej nie dał. Przestrach wywołany zamachem, jakiego jeszcze dzieje nie znały, jest może tej zwłoki powodem. Ale nadejść przecie musi pora opamiętania, pora rozważnego zastanowienia się nad sytuacją. I nadejść powinna rychło, bo czas goni, a Nemezis dziejowa pracuje i nie zasypia sprawy. Ażali więc pod wpływem fałszywego wstydu odważy się jeszcze na walkę, czy może z popiołów wszystkich wiekowych zbrodni wydobędzie jaką iskierkę szlachetnego uczucia i zadość uczyni woli ludu?

Odpowiedź Taaffego na interpelację Mengera w sprawie memorjału biskupów czeskich (do których przystąpił i administrator dyecezji brixeńskiej) wielce napłoszyła centralistów. Odpowiedź ta brzmi dosłownie:

„Wniesione dnia 29. grudnia r. z. podanie biskupów przedstawia się istotnie niczem innem, jak ponowieniem oświadczeń, które, odkąd istnieją nowe ustawy szkolne, kilkakrotnie wychodziły od sfer kościelnych, i po części dostały się także do wiadomości publicznej. Wiadomo, że ustawom tym od samego początku w rozmaity sposób opponowano ze stanowiska kościelnego. I rzeczone podanie staje przy tej oppozycji, a z treści i formy jego widać, że wychodzi jedynie z inicjatywy biskupów. Co się tyczy zadanego rządowi na końcu interpelacji pytania, nie ma na podtrzymanie powagi ustaw innego sposobu, jak wykonywać je dopóki pozostają w mocy, ale też nie spuszczać z uwagi spostrzeżeń i doświadczeń (oho! oho! lewicy, brawo! z prawicy), które co do właściwości tego i owego przepisu nastręczają się przy wykonaniu. Rząd poczytał sobie za szczególniejsze zadanie zebrać te doświadczenia z dziesięcioletniego istnienia teraźniejszych ustaw szkolnych, i ocenić je bez uprzedzenia, a za obowiązek poczytuje sobie tam, gdzie na podstawie owych doświadczeń ulepszenie tego, co istnieje uważa za rzecz konieczną, przeprowadzić je sposobem bądź administracyjnym (ponowny wrzask z lewicy; brawo! z prawicy) bądź ustawodawczym. Wśród wszelkich okoliczności jednak rząd cesarski będzie umiał w zakresie konstytucyjnej działalności swej spełnić swój obowiązek nadania i zabezpieczenia powagi ustawom na tem także polu." (Brawo! brawo! z prawicy.)

Deutsche Ztg. upatruje w tej odpowiedzi Taaffego, w imieniu całego gabinetu danej, wierutne zachęcanie ultramontanów do buntu, zapowiedź reakcji itp. Zapewne, że wonią bezwyznaniowości akt ten rządowy nie zalatuje, ani knajpą, ani aspektem dręczenia narodowości, tak pożądanym dla żydowizmu niemieckiego.

Na tem samem posiedzeniu Izby posłów wytoczyła się sprawa zatwierdzenia reszty mandatów galicyjskich, zakwestjonowanych przez — p. Płoszczańskoja. Poprzednia część tych mandatów zatwierdzoną została bez borby, a p. Kowalskiego nawet nie było na owem posiedzeniu; dwaj koledzy p. Kowalskiego milczeli, słysząc z ust sprawozdawców, i to centralistów, że wniesione przez „Radę russką" czyli p. Płoszczańskoja protesta żadnej zgoła nie mają wagi jako ogólnikowe zarzuty, a gdzie fakta przytaczano, tam się to nieprawdą okazało. Za to wszystkie swoje pioruny zebrał p. Płoszczańskoj i uderzył niemi w pp. Kowalskiego, Kułaczkowskiego i Ozarkiewicza, łżąc ich nemal od zdrajców. Więc też d. 18. bm. spełnił ukaz p. Płoszczańskoja — i najsmutniejszą klęskę ponieśli.

Walka ich była już z góry przegraną, gdyż we **wszystkich** klubach Izby posłów uchwalono zatwierdzić wybory pp. Dworskiego, Zamojskiego, Chamca, Tyszkowskiego i Krzeczunowicza. Sprawozdawcą był p. Weeber, główny koryfeusz lewicy. Zaraz przy pierwszym wyborze, p. Dworskiego, zaintonował p. Kowalski znaną śpiewkę o „nieuwzględnianiu i gnębieniu Rusinów"; i twierdząc że podania protestu Rady russkiej są prawdziwe, wniósł, aby sprawę napowrót odesłać do komisji [illegible] do sprawdzenia podanych w proteście faktów (ten wniosek poparto), a w razie odrzucenia tego wniosku, aby wybór za nieważny uznano (ten wniosek nie uzyskał poparcia). — P. Weeber odpiera, że protest uważnie zbadano i nie okazało się nic, coby wybór ewentualnie unieważnić mogło. Wybór Izba zatwierdza. Przy wyborze hr. Zamojskiego, p. Kułaczkowski daje komisji weryfikacyjnej naukę, jak właściwie postępować powinna, i kończy wnioskiem o unieważnienie wyboru. P. Kronawetter (demokrata, do żadnego klubu nie należący) przemawia za „narodem trzymilionowym, który tu ma tylko trzech reprezentantów, i ma prawo żądać, aby jego żałoby Izba rozebrała," — i kończy wnioskiem o odesłanie do komisji. Na to powstał dr. Julian **Czerkawski** i odparł mu mniej więcej: „Snać pp. preopinanci pragnęliby, aby komisja weryfikacyjna rolę sędziego preokupowanego grała i z tej zasady wychodziła, że każdy zakwestjonowany wybór przez naruszenie prawa przyszedł do skutku. Komisja atoli po dokładnem rozważeniu zarówno baczyła na interesa tak większości jak mniejszości, — inaczej z wielkiej pieczołowitości dla mniejszości większość by obalono. Jak wszędzie, są i w Galicji partje polityczne, ścierające się ze sobą, ale mylnie powiedziano, że ten tu protest jest wydany w imieniu narodu; jest to tylko protest napisany przez redaktora pisma, wychodzącego nawet nie w języku krajowym, i to na podstawie pogłosek dziennikarskich, które także w jego tylko piśmie się pojawiły. Protest ten powiada jedynie, że były pogłoski w gazetach; a przecie pogłoska to nie fakt. Muszę przeto bronić komisji od podejrzeń preopinantów. P. Kronawetter prawił, że występuje w obronie narodu 3 milionowego. I ja jestem Rusinem, ale muszę mu bardzo — podziękować za to łaskawe opiekowanie się moim narodem. Już ja sam potrafię bronić mego narodu, a nawet muszę sobie wypraszać, aby ktokolwiek do spraw narodu mego się mieszał." (Brawo, z prawicy). — P. Kowalski zaczął tłumaczyć, że nie chciał podejrzywać komisji, że i on i Kronawetter tylko śledztwa się domagali itp. — P. Kronawetter wsiadł na rumaka — państwa; a zresztą odkrył, że zabierał głos tylko na życzenie ks. Zalińskiego.

Radę russką, p. Płoszczańskoja, Kowalskiego i Kronawettra zgruchotał sprawozdawca ciekawą rewellacją. Protest twierdzi, że c. k. starosta agitował, aby prawyborcy samych tylko żydów a broń Boże księży na wyborców nie wybierali, — faktem zaś jest, że 28 księży ruskich a tylko 5 żydów wybrano. Co do wyborów zarzucano przekupstwo, ale ani jednego faktu nie wskazano w proteście.— Rezolucja ogólnikowa ks. Ozarkiewicza jest już nam wiadomą z telegramu — tej nikt nie opponował, ale wszelkie wnioski p. Kowalskiego i Kułaczkowskiego upadły.

Życzymy p. Kowalskiemu i Kułaczkowskiemu, aby się taksamo nadal powodowali p. Płoszczańskojowi i tak się dzielnie — kompromitowali.

Reforma państwowej ustawy szkolnej.

I.

Akcja w sprawie szkolnictwa rozpoczęta przez księcia Liechtensteina nie ze wszystkiem fortunnie, ale zawsze rozpoczęta, stanęła w tej chwili. Gdy się ministerstwo skompletowane nijako i biurokratycznie, zjawiło poraz pierwszy w Izbie, zabrał hrabia Taaffe głos i oświadczył, dając odpowiedź na interpelację centralistów, że rząd po kilkunastoletniem doświadczeniu wie, że ustawy szkolne potrzebują rewizji, i że zajmie się tą rewizją, tak na drodze administracyjnej jak i na drodze prawodawczej. Przez to oświadczenie wykonał rząd zwrot na prawo i opuścił jaskrawo centralistyczne stanowisko zajęte dotąd przez ministra Stremajera, i przeto samo wykopał nową przepaść między sobą a lewicą, uczynił się zawiślejszym od prawicy, a przeto i od Koła polskiego i poprawił [illegible] samem rząd pozbawił przedmiotu wniosek księcia Liechtensteina dążący tylko do postawienia rezolucji, wzywającej rząd do postawienia wniosków w sprawie szkolnictwa. To też książę Liechtenstein cofnął swój wniosek i stało się o tyle dobrze, o ile przezto usunięte zostały niemiłe dla wielu z nas motywa księcia. Ale obiecanka rządowa bywa zbyt często cacanką jak w przysłowiu i jest przeto niebezpieczeństwo, że i ta jedyna autonomiczna sprawa poruszona w dzisiejszej sesji, w której autonomiści mają przecie większość, ugrzęźnie w błocie rządowych obietnic.

A w bagnie owem ugrzęzło już nazbyt wiele spraw podczas obecnej sesji. Wywieszono przed nami złudną chorągiew rekonstrukcji ministerstwa, w którejby Polacy otrzymali przeważne stanowisko, i za cenę tej ułudy otrzymano od nas nietylko wszystko to w czem mogliśmy pomódz hrabiemu Taaffemu, ale i to żeśmy niestawiali stanowczo choćby najskromniejszych i najsprawiedliwszych życzeń kraju, i że zanosi się na to, że mimo najpomyślniejszych okoliczności wrócimy do kraju z niczem. Czyni Koło usiłowania by sprawy różne ekonomicznej natury zostały pomyślnie załatwione, ale jeśli Koło niewywrze bardziej energicznego nacisku, spełzną i te usiłowania na niczem — co niedaj Boże!

Ale choćby kraj otrzymał i kolej Stanisławowsko-Husiatyńską, i choćby jedną dyrekcję kolejową do Lwowa przeniesiono, i choćby się dała upiec ta lub owa ekonomiczna pieczeń chroniąca kraj od późniejszych możliwych klęsk — będzie to lepiej niż gdyby nic dla kraju niewskórali, ale niebędzie to dość, jeśli autonomiczna większość niezdobędzie w Izbie ani jednej autonomicznej koncesji. A że niemamy w ręku większości dwu trzecich potrzebnej do zaprowadzenia zmiany w konstytucji, autonomiczne zdobycze mogą być tylko reformą administracji i reformą szkolnictwa. Reforma administracji to zapewne rzecz ważniejsza, zaprowadzenie rządów krajowych byłoby już stanowczem zwycięztwem odniesionem, i byłoby przygotowaniem do zmiany konstytucji, ale dlatego właśnie trudniejsza to sprawa, i nie od niej należy zrobić początek. Tembardziej nienależy się z oka spuścić sprawy szkolnictwa, nienależy się jej dać utonąć w mieliznach obietnic rządowych, i należy się baczyć by zapowiedziana reforma szkolnictwa nieskończyła się na środkach reakcyjnych i klerykalnych, niepowiększających w niczem autonomii krajów, a z natury swej dla nas niepożądanych.

Rzeczą tedy wielce pożądaną publicystyczna dyskusja nad sprawami szkolnemi, i chciałbym niniejszem uczynić jej początek.

Oto przedewszystkiem rzeczą arcyciekawą jak parlament austrjacki nadawszy sam w roku 1867 znaczną władzę sejmom w sprawach szkolnictwa ludowego i średniego, potem autonomię tę ukrócał, i z wielkiego przywiązania do konstytucji sam w praktyce konstytucję tę fałszował.

Otóż konstytucja grudniowa orzeka w alinei i) paragrafu jedynastego w którym wyliczono wszystkie atrybucje Rady państwa, że Rada państwa ma stanowić o ogólnych zasadach szkolnictwa ludowego i gimnazjalnego i o wszystkich prawach dotyczących uniwersytetów. A że §. 12. tejże konstytucji orzeka wyraźnie, że wszystko co niezostało wyraźnie oddane w ręce Rady państwa, należy do atrybucji sejmów, więc przyjaciele samorządu krajowego mogli się cieszyć, przeczytawszy tę konstytucję, że sejmy będą mogły swobodnie i w zupełności mieć nadzór nad praktycznem przeprowadzeniem spraw tyczących się szkolnictwa, i że choć w tej jednej sprawie będziemy mieli autonomię dostateczną. Był to widnokrąg bardzo piękny, i szkoda tylko że mgła niejasnej stylizacji tej alinei i) nieręczyła za pogodę, i że zawisła wśród błękitu alinea h) tego samego paragrafu tej samej konstytucji, jako bardzo niepiękna chmura, grożąca wprost słotą, z którą i teraz przy reformie szkolnictwa trzeba się będzie niestety rozprawić.

Owa alinea h) orzeka, że Rada państwa [illegible] stowarzyszeń i zgromadzeń, o prasie i o opiece własności umysłowej,— bardzo słusznie zresztą o ile w tych postanowieniach objęte są warunki obrony jak najskuteczniejszej wolności słowa i wolności sumienia.

Ale tam gdzie parlament centralny posiadał przez długie lata większość dążącą uporczywie i wytrwale do zmniejszenia autonomii krajów, tam wyłączne prawo parlamentu owego centralnego stanowienia o konfesyjnych sprawach stało się furtką za pomocą której parlament ów wdarł się do dziedziny odstąpionej wpierw sejmom, regulując drobnostkowo najpierw stosunek szkoły do kościoła, a potem i wszystkie inne sprawy zostające w jakimkolwiek związku ze szkolnictwem ludowem. I tak to stało się powoli prawo sejmów iluzją.

A na to by potem uczynić odmianę ustaw uchwalonych przez centralistyczny parlament jak najtrudniejszą, użyto może bezwiednie środka, który czyni wszystkie prawie autonomiczne zmiany w Austrji niezmiernie trudnemi. Tym środkiem umieszczenie kilku ustępów dotyczących i kościoła i szkoły wśród prawa o ogólnych prawach obywateli państwa. W tych ustępach najpierw mowa o zupełnej wolności sumień i równouprawnieniu wyznań, a potem następują w §. 17. przepisy tyczące się wyłącznie szkolnictwa i nauki.

Ustępy te brzmią jak następuje:

„Umiejętność i jej nauki są wolne.

Każdy obywatel ma prawo zakładać szkoły i zakłady wychowawcze i udzielać w tychże na-

---

ŚMIERĆ OLIWIERA

przez

Emila Zolę.

(Ciąg dalszy.)

— Czy nie poświecić panu doktorowi? zapytał Morisso usłużnie.

— Nie! nie ma potrzeby — spokojnie odpowiedział doktor. To zupełnie zbyteczne!

Zbyteczne! to słowo było dla mnie uderzeniem pałki. W rękach tego człowieka spoczywało moje życie i on uważał za zbyteczne obejrzeć mnie dokładnie. Przecieżem ja nie umarł, w tej chwili zrobiłem szalony wysiłek woli, żeby krzyknąć głośno: żyję! nie umarłem!

— O której godzinie skończył? zapytał.

— Około szóstej rano — odpowiedział Morisso.

Wściekły gniew dusił mnie w gardle. Jakaż tortura nie mieć siły odezwać się — zrobić najmniejsze poruszenie. Doktor dodał:

— Okropny czas, wilgoć. Nic dla zdrowia bardziej niebezpiecznego jak pierwsze dni wiosenne, osobliwie kiedy całe dnie trzeba się włóczyć. Szczęściem już teraz mogę pojechać wprost do domu. Pożegnał się i poszedł. Zabrał z sobą wychodząc z mego pokoju — całą nadzieję życia — krzyk, łzy, przekleństwa dusiły mnie, rozrywając mi gardło, a nie mogąc jednym dźwiękiem się objawić. Ach! niegodziwiec, przyzwyczajenie do swego rzemiosła zrobiło z niego maszynę, przychodzi do nieboszczyków tylko dlatego, żeby wypełnić prostą formalność. Ależto nieuk, cała nauka jego kłamstwem, jeżeli na pierwsze spojrzenie nie potrafi rozróżnić życia od śmierci. I wychodzi, wychodzi tak obojętnie nie pomyślawszy nawet, na co mnie skazuje jego lekceważenie.

— Żegnam pana — dał się słyszeć Morisso.

I znów nastało milczenie. Lekarz ukłonił się Małgorzacie zwróconej do niego, podczas gdy pani Gaben zamykało okno, pokłonił się i odszedł. Słyszałem kroki jego ciężko rozlegające się w sieni i na schodach.

Wszystko skończone — wyrok zapadł. Ostatnia nadzieja zniknęła razem z tym człowiekiem. Jeżeli się nie przebudzę do jutra ze snu letargicznego, pogrzebią mię żywcem. Ta myśl była tak straszną, że w tej chwili straciłem sposobność pojmowania czegokolwiek.

Ostatnim dźwiękiem dolatującym do mnie, był brzęk nożyczek pani Gaben i Lutki, które nanowo zaczęły wykrawywać umbrelki. Dla nich od tej chwili zaczęło się czuwanie przy umarłym. Nikt nie przerywał milczenia. Małgorzata nie zgodziła się odejść na spoczynek do drugiego pokoju. Tak jak była przedtem, została w pół leżąca w wielkim fotelu, z bladą twarzyczką, na wpół przymkniętemi oczami, zroszonemi łzami, a Morisso siedząc w cieniu naprzeciwko niej, patrzał wciąż na nią.

III.

Nie jestem w stanie opowiedzieć przez jak straszną agonię przechodziłem następnego dnia rano. Wspominam wszystko, jak straszny sen tylko — dokładnie opowiedzieć bym nie potrafił. Co robiło męczarnie moje jeszcze boleśniejszem, to — to że jeszcze nie utraciłem nadziei, i każdej chwili oczekiwałem przebudzenia które by mnie wybawiło. W miarę zbliżania się godziny pogrzebu, przestrach i rozpacz zwiększały się. Mogę opowiedzieć tylko proste fakta.

Nad ranem znowu zacząłem sobie jasno zdawać sprawę z tego co mnie otaczało. W nocy niejednokrotnie dziwne dźwięki wpadały do mojego ucha, lecz nie byłem w stanie ich pojąć i zrozumieć. Dopiero skrzyp zawias wyprowadził mnie z tego. Pani Gaben otwierała okno. Musiało być około godziny siódmej rano, gdyż słyszałem krzyki przekupniów na ulicy, jakiś piskliwy głosik ofiarowywał pożywienie dla ptaków, drugi zachrypnięty owoce. Początkowo to gwarne przebudzenie się Paryża uspokoiło mnie trochę, zdawało mi się niepodobieństwem żeby mnie pogrzebano wśród tego życia. Oprócz tego czułem się jakoś rzeźwiejszym, widocznie omdlenie moje powinno przejść lada chwila. Dodawało mi odwagi jedno wspomnienie. Przypomniałem sobie wypadek podobny do mojego, który zdarzył się w Żyrondzie w wielkim szpitalu w czasie mego tam pobytu. Znajomy mi robotnik przespał dwadzieścia ośm godzin, sen jego był tak mocnym, tak podobnym do śmierci, że lekarze nie mogli orzec: żyje czy umarł. Niedługo potem obudził się i w parę godzin miał tyle sił że powstał z łóżka. Ja spałem już dwadzieścia pięć godzin. Jeżeli mam pozostać w tym stanie tak długo jak on, to prześpię jeszcze trzy godziny; czyli do dziewiątej rano, obudzę się w czas jeszcze.

Zacząłem się bacznie wsłuchiwać, żeby zdać sobie sprawę z tego, kto jest w pokoju i co się w nim dzieje. Mała Lutka widocznie bawiła się w sieni na schodach, gdyż ile razy drzwi otworzono słyszałem wesoły śmiech dziecięcy. Widocznie Moriso nie znajdował się w pokoju, bo nic nie zdradzało jego obecności. Słychać było tylko kłapanie pantofli pani Gaben, w krótkim czasie usłyszałem ją samą.

— Ależ moja droga, wypij choć filiżankę kawy, to cię posili, mówiła do Małgorzaty.

Ja się nie mogę obejść bez kawy. W moje lata męczy bardzo niedospać nocy. Ciężka noc gdy w domu nieszczęście.

Ale znów nie trzeba przesadzać. Napij się kawy moje dziecko choć odrobinę.

Zmusiła Małgorzatę wypić kilka kropel kawy.

— A co? prawda? jak to rozgrzewa, dodała. A teraz gdybyś była rozsądną, to poszłabyś do swego pokoju i tam poczekała, dopóki ja cię sama nie zawołam.

— O nie! nie! pozostanę tutaj, odpowiedziała stanowczo Małgorzata.

Głos jej, którego nie słyszałem od dnia wczorajszego, wzruszył i rozczulił mnie. Zmienił się i przerywał od boleści. Droga moja żona! Czułem że jest przy mnie i to było dla mnie wielką ulgą. Wiedziałem że nie odwraca oczu odemnie i że opłakuje mnie z całego serca.

Czas ubiegał bezpowrotnie. U drzwi naszego pokoju dał się słyszeć gwar, którego z początku nie umiałem sobie wytłumaczyć. Można było sądzić, że niosą jakiś wielki mebel, z którym trudno się przecisnąć, a które uderza o ścianki wązkich schodów. Nareszcie zrozumiałem, gdy usłyszałem płacz Małgorzaty. To była trumna.

— Cóżeście tak pośpieszyli? — zawołała ciotka Gaben z gniewem. Postawcie tymczasem za łóżkiem. Któraż to godzina? Dziewiąta widocznie. Więc trumna już przyniesiona!

W myśli przez ciemność, otaczającą mnie ze wszystkich stron, widziałem ją. Boże mój! więc już miałby być koniec wszystkiemu. Czyż by na prawdę mieli mnie wynieść w tem pudełku, które teraz stoi u moich stóp.

Pomimo wszystkiego oczekiwała mnie jeszcze jedna radość. Małgorzata nie patrząc na swoje zmęczenie i łzy, postanowiła ubrać mnie własnoręcznie. Z pomocą pani Gaben przystroiła mnie do trumny z pieczołowitością żony i siostry. Czułem jak jej ręce dotykały się do mnie po raz ostatni, kiedy mnie przybierała. Zatrzymywała się niewzruszona, całowała mnie i oblewała łzami. O jakżeż pragnąłem w tej chwili przycisnąć ją do siebie i zawołać: „żyję i kocham cię Małgorzato!" Leżałem bezsilny, nieruchomy, bez życia.

— Niepotrzebnie pani to kładziesz na niego — przerwała pani Gaben — przecież tego szkoda.

Małgorzata odpowiedziała przerywającym głosem.

— Zostaw pani, ja chcę go ubrać w to co miał najlepszego.

Zrozumiałem, że włożono na mnie ubranie, które miałem w dzień naszego ślubu. Garnitur ten był w wielkiem poszanowaniu, miałem zamiar używać go w Paryżu tylko w chwilach bardzo uroczystych.

Położono mnie znów na łóżku. Małgorzata upadła na obok stojące krzesło, zmęczona ostatniem wysileniem. Oczekiwałem z coraz większą trwogą końca pojmując, że ostatnia chwila się zbliża.

W tem usłyszałem obok siebie głos Morissa, widocznie tylko co wszedł.

— Już są na dole — wyszeptał.

— To dobrze, bo też pora, jam także bardzo zmęczona — odpowiedziała pani Gaben szeptem.

— Zawołaj ich pan na górę, trzeba skończyć!

— Boję się rozpaczy tej biednej kobiety.

Pani Gaben pomyślała krótką chwilę, potem dodała.

— Posłuchaj panie Morisso, zaprowadź ją choćby siłą do mojego pokoju. Nie chcę żeby była przytem.

— To przecież dla jej dobra. Przez ten czas my tu skończymy wszystko.

Te słowa, które nie żenując się wcale, zamieniali przy mojem łożu, ścisnęły mi serce.

Morisso zbliżył się do Małgorzaty prosząc ją, żeby przeszła do drugiego pokoju.

(C. d. n.)

uki, o ile posiada do tego potrzebne i prawnie dowiedzione uzdolnienie.

Nauka domowa nie ulega temu ograniczeniu.

Rozmaite kościoły i wyznania mają staranie około nauki religii.

Państwo posiada prawo najwyższego nadzoru we wszystkich rzeczach dotyczących szkolnictwa i wychowania."

Rzeczy to proste, jasne i po największej części nadzwyczaj słuszne. Ale z rzeczy tych zrobili i robią centraliści następujący użytek. Uchwalili prawa tyczące się szkolnictwa bardzo drobnostkowe i czyniące atrybucje sejmów iluzorycznemi prawie, a skoro kto zechce w Izbie prawa te odmienić, wystąpią z twierdzeniem, że prawa te są tylko wprowadzeniem w życie ustawy o prawach obywateli, i że przeto praw tych nie można zmienić inaczej jak tylko większością dwu trzecich Izby deputowanych. Gdy przeto w dalszym ciągu tych listów będę się zastanawiał nad pożądanemi dla nas zmianami w państwowych prawach o szkolnictwie ludowem, będę musiał starać się o to, by proponowane wnioski nie weszły w kolizję z prawnopolityczną kazuistyką centralistów, a to tem bardziej, że jak wiadomo autonomiści nie mają w dzisiejszej Izbie większości dwu trzecich. Ale względy te nie mogą i nie powinne Koła polskiego wstrzymywać od stawiania lub popierania w tej mierze wniosków potrzebnych dla kraju, a dających się przeprowadzić. Chodzi tylko o jak najsumienniejsze rozważenie tego, co się da w istocie prostą większością uchwalić.

Wojciech Dzieduszycki.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 17. lutego.

Obaj nowomianowani ministrowie objęli już dziś swoje urzędowanie, i nikt nie wie ku czyjej radości i ku czyjemu smutkowi. Stronnictwo centrałów jest niby trochę zadowolone z Conrada, a prawica trochę cieszy się Kriegsauem, dla wszystkich jednak jest zagadką, komu chciał właściwie dogodzić p. Taaffe temi nominacjami. Z tonu dzienników centralistycznych należałoby wnosić, że obie te nominacje są w duchu prawicy, ale równocześnie organa autonomiczne srożą się z powodu Conrada, mocno poszlakowanego o tendencje centralistyczne. Wśród tego wszystkiego sam tylko Taaffe uśmiecha się z zadowoleniem, bo wybrnął trochę z kłopotu, i odetchnie nieco po owem naciskaniu stronnictw. Owo naciskanie ze strony autonomistów było niestety dość platoniczne, i z pewnością Taaffe ma więcej nagniotków z tej strony, z której naciskali centraliści; a już w szczególności po wniosku Liechtensteina to ów nacisk prawicy zmienił się prawie w konsternację bezwładną w gronie autonomistów, tak że nominacji Kriegsaua nie należy uważać jako rezultat energii stronnictwa autonomicznego, ale jako dowód tylko, że Taaffe nie odstąpił myśli o koalicyjnem ministerjum. Myśl ta ma poparcie w sferach najwyższych, i nie ma wątpliwości, że pozycja Taaffego jest już dziś silną, chociaż przyjemną ona nie będzie, a jeszcze mniej przyjemne chwile będą mieli inni ministrowie. Oryginalny bowiem skład rządu przedstawia zbyt szerokie pole do różnego rodzaju intryg i podkopywań się wzajemnych, ażeby mogli panowie ministrowie marzyć o spokojnem urzędowaniu, i śmiało można [illegible] nie może, zwłaszcza, że i Taaffe im tego jutra zapewnić nie jest w stanie. I nie może być inaczej. Walka dwóch systemów wprost sobie przeciwnych, toczona w parlamencie i poza parlamentem, musi się w pierwszej linii odbić na członkach rządu; oni sami muszą się nawzajem podejrzywać, a rzeczą stronnictw być musi i powinno dążyć do coraz większego wpływu w rządzie, czyli do podkopywania ministrów wziętych z obozu przeciwnego.

Przeciw Kriegsauowi już dziś, w godzinę po nominacji, rozpoczęli centraliści podjazdową kampanię, w komisji bowiem budżetowej postawił Suess wniosek, by wszystkie czynności wstrzymane zostały, pokąd się Kriegsau nie zjawi w komisji i sam osobiście nie będzie dawał wyjaśnień. Łatwo pojąć, że w wniosku tym tkwi zamiar skompromitowania Kriegsaua, bo trudno przypuścić, by Kriegsau już dziś był obeznany z wszystkiemi zawiłemi pozycjami budżetowemi. Dla czego jednak Polacy głosowali za tym wnioskiem Suessa, zrozumieć trudno; — czyżby nie mieli zrozumieć tendencji Suessa? czyż nie wiedzą, że centraliści umyślnie paraliżują działanie komisji budżetowej, aby kompromitować gospodarkę finansową większości?

O ile stronnictwo zaś autonomiczne zdoła skutecznie walkę przeciw nieprzyjemnym sobie ministrom prowadzić, pokaże się wkrótce. Dotąd walka ta była arcy niedołężnie prowadzoną, a teraz o tyle jeszcze będzie trudniejszą, że mniej będzie sposobności do owego stereotypowego „naciskania" w obec tego, że sprawy na których Taaffemu zależało, już są ubite. Drugiej ustawy wojskowej już nie będzie! Możnaby jeszcze zagrozić ustąpieniem z gabinetu Falkenhayna i Prażaka, i myśl ta ma swoich zwolenników, ale gdzie pewność, że to będzie skutecznem, że nie utoruje to drogi centralistom albo mniej wybitnym autonomistom. W sprawie kolei Arlbergskiej także opozycja trudna, bo niepodobna jej na niczem uzasadnić w obec tego, że ta kolej jest potrzebną i konieczną z przeróżnych względów. Na razie przeto stoi prawica dość bezbarwną w obec pana Taaffego, a z centrałami trzeba będzie bardzo mozolną walkę prowadzić, bardzo trudną, a co najgorsza — powolną i systematyczną — a do tego bodaj czy nie zabraknie potrzebnej wytrwałości, energii a przedewszystkiem sprytu politycznego.

Głównie zależy prowadzenie tej walki od solidarnego postępowania stronnictw autonomicznych. Większość dzisiejsza jakkolwiek wątła, ma jednak szanse wzmacniania się w ciągu walki, byle tylko w łonie tej większości umiano zażegnać burze wewnętrzne i wygładzać konieczne różnice. — Wielkim kłopotem większości są posłowie morawscy z większych posiadłości, którzy ciągle są niepewni; następnie młodoczesi, którzy skorzy są do konszachtów z wiernokonstytucyjnymi i owa garstka nieliczna ultramontanów tyrolskich, na których w ostatnich czasach zanadto reflektowano, a którzy obecnie się trochę uciszyli.

Najsilniejszą pozycję w większości stanowi niezawodnie Koło polskie, bo mu siłę dodaje karność i solidarność, której brak Czechom. O ile zaś Koło umiało dotąd wyzyskać swą siłę dla siebie i dla interesu obozu autonomicznego, o tem w następnym liście.

Rzym d. 15. lutego.

Karnawał rzymski dzięki przecudnej pogodzie był bardzo świetny na schyłku. Odbywał się nietylko na Corso, ale i na nowej ulicy Via Nazionale prowadzącej od placu Weneckiego do dworca kolei. Uwolniony od gipsowych krup coriandoli, jakiemi Anglicy zwykli tak niedelikatnie i zawzięcie oślepiać przechodniów, i ograniczony do rzucania równianek i cukierków, rozwijał się w całej świetności na obu pomienionych milowych ulicach. Maskarad najprzeróżniejszych było co nie miara. Ostatniego wieczora *moccoletti*, owe tysiączne światełka zapalające się jak krocie błędnych ogników i zamieniające Corso w jedną rzekę światła, sprawiały czarujący widok. Pogoda dotrwała do końca i deszcz lunął dopiero na sam popielec. Pomimo nędzy i żałoby spowodowanej wielką śmiertelnością, jaka w tym nieprzyzwyczajonym do mrozów kraju panowała skutkiem całomiesięcznego zimna, lud się bawił zapamiętale, a podobnego szału oddawna tutaj nie widziano. Zdawało się prawie, iż publiczność tutejsza przeczuwa, że zabawy należy wyczerpać do dna dopóki pokój panuje, bo wkrótce nastaną poważniejsze czasy, Europa znajduje się na wulkanie, i wybuch groźnej, a powszechnej wojny odbierze jej niezadługo wesołość. Sześciuset Francuzów przybyło umyślnym pociągiem z Paryża dla wzięcia udziału w karnawale. Wyprawiono im szumną owację, w której rozlegały się okrzyki: „Viva la Francia!" Królowa ukazała się dwa razy podczas karnawału, raz na balkonie, drugi raz w pojeździe; ale żadnych balów u dworu nie było, bo stan zdrowia nie pozwala jej trudzić się zbytecznie.

Świat urzędowy dotknięty jak reszta tutejszej publiczności karnawałowym zawrotem i szałem, zaczyna powoli wracać do normalnego stanu. Ministrowie, którzy się porozjeżdżali byli w większej części do rodzinnych swoich miast, wracają by być przytomnymi pojutrze zagajeniu nowej sesji przez króla. W przeddzień otwarcia parlamentu wciąż panują między nimi niesnaski i niezgoda. Powiadają nawet, że ministrowie Villa, De Sanctis i Bonelli wystąpią z gabinetu. P. Villa minister sprawiedliwości wywołał wielką niechęć ku sobie okólnikiem, w którym zapowiada, iż winowajcy zwyczajni zesłani na wyspy włoskie za karę czyli też po cięższej karze, będą przeniesieni na stały ląd i rozłożeni po mniejszych miasteczkach włoskich *a domicilio coatto*, to jest na przymusowy pobyt pod dozorem policji. Powodem tego rozporządzenia ma być ich poprawa moralna, do której zdaniem ministra przyjść nie mogą opodal od towarzystwa, w samotności albo też w wyłącznem obcowaniu z innymi przestępcami. Okólnik ten przeraził ludności, lękającą się stosunków z ludźmi skazanymi za udział w różnych zbrodniach, i nie dającymi najmniejszej rękojmi, że ich znowu popełniać nie zaczną. Posypały się tedy zewsząd protesty przeciwko ministrowi sprawiedliwości.

P. De Sanctis zaś, minister oświecenia, cofnąłby się w skutek nieporozumień w sprawie nauczania, a jenerał Bonneli minister wojny dla oporu, jakiego doznał ze strony wszystkich swoich towarzyszy broni w senacie i w komisji jeneralnej budżetu w Izbie poselskiej, gdy począł bronić projektu oszczędności w budżecie wojny, podczas gdy inni wojskowi jednogłośnie się domagali nietylko, ażeby wydatków na wojsko nie ograniczano, lecz aby je pomnożono znacznie ze względu na gotujące się wypadki, jakich ministerstwo poświęcające wszystko sprawie mlewa, przewidywać się nawet nie zdaje. Skutkiem tych sporów i innych niezgoda się [illegible] roko w rządach lewicy. [illegible] drą ustawicznie koty między sobą i lada chwila obrócić się mogą przeciwko gabinetowi pp. Cairolego i Depretisa, który przeto niema wcale stałej i pewnej większości i lada chwila runąć może.

Co się zaś tyczy mowy tronowej, jaką król zwykł zagajać każdą nową sesję, ułożenie jej podług jednych powierzone zostało p. Correntemu w. kanclerzowi orderów włoskich, podług drugich samemu p. Cairolemu prezesowi rady ministrów. Mowa ta kilkakrotnie już dyskutowana była w radzie ministrów, ale niewiadomo jak ją ostatecznie zredagowano lub zredagują przed otwarciem, albowiem do ostatniej chwili ministrowie zwykli w mowach takich zmiany czynić. Wiadomo tylko, iż będzie się przedewszystkiem tyczyła mlewa, poprawy wyborczej i poprawy ustawy gminnej. P. Depretis, który jest mężem stanu nierównie wytrawniejszym, przenikliwszym i umiarkowańszym w swoich zdaniach niż p. Cairoli, zaniepokojony jest na serjo coraz nieprzychylniejszą i groźniejszą postawą Austrji na granicy włoskiej, artykułami wiedeńskich dzienników i wyrastającemi kwasy między obu rządami. Nalega on więc koniecznie, aby w mowie królewskiej zamieszczony został ustęp uspakajający Austrję i oświadczający, iż rząd włoski nie da sobie zaimponować przez Italię irredentę i przez radykalizm, ale, że będzie miał dosyć sprężystości i władzy, aby poskromić wszystkie usiłowania i zamachy mogące zamącić stosunki międzynarodowe państwa. P. Cairoli zaś związany od lat dawnych z radykalistami i zostający w osobistej serdecznej przyjaźni ze wszystkimi głównymi członkami Italii irredenty, silnie, jak zapewniają, opiera się takiej wzmiance mogącej obrazić irredentystów i republikanów, i chce aby natomiast położono nieznaczący ogólnik. Ponieważ zagajenie sesji za pasem, przekonamy się niebawem czyje zdanie przemogło w tym przedmiocie.

Ambasador angielski p. v. Keudell i angielski sir August Paget udali się obadwaj do Pegli do księcia Fryderyka Wilhelma następcy pruskiego, który przybył z Berlina z instrukcjami księcia Bismarka, którym naturalnie półrzędowa prasa, tak niemiecka jak i włoska skwapliwie zaprzecza W ślad za nimi pojechał tam także p. Minghetti dawny naczelnik prawicy, były prezes rady ministrów, kawaler Annunciaty i jeden z najznakomitszych mężów stanu włoskich a doradców króla. Otrzymał on, jak słychać, poufne polecenie od Humberta I. wybadania należycie księcia pruskiego i porozumienia się o ile możności z nim. Król radby przystąpić do przymierza austro-niemieckiego, ale trudna to rzecz dopóki lewica u władzy. Francja także a nadewszystko Moskwa starają się wszelkiemi sposoby przeszkodzić temu przystąpieniu. Ambasada carska rozwija tu nadzwyczajną czynność, przyciąga ku sobie ludzi wpływowych radykalnego stronnictwa, rozdaje wielkie sumy, kupuje pokryjomu dzienniki tutejsze, kopie wszechstronnie dołki pod Austrją, usiłuje zwłaszcza pochwycić zupełne kierownictwo *Italii irredenty* i popchnąć ją przeciw Austrji. P. Petrucelli della Gattina poseł, ów sławny radykał i znakomitych zdolności pisarz ogłasza obecnie w *Gazetta di Torino* przesadne artykuły na cześć Moskwy, w których zapamiętale i obrzydliwie napada na Polskę i sprawę naszą usiłuje zohydzić Włochom. Wszystkie kłamstwa i potwarze moskiewskie są streszczone w tych wściekłych napaściach. Zapytany przez jednego z kolegów swoich w parlamencie, dlaczego tak się miota na nieszczęśliwy naród i na szlachetną sprawę, odparł, że nienawidzi Polskę, bo jest katolicką i wierzącą, że jej odbudowanie byłoby zdaniem jego niebezpieczeństwem dla zjednoczonych Włoch i dla sprawy czystego rozumu, otrząsającego się z przesądu istnienia Boga, nieśmiertelności duszy tym podobnych. Jednak słychać, że w tym interesie nie ateuszostwo gra główną rolę, ale rubelk. Jednem słowem Moskwa prowadzi tutaj fnalną kampanię dyplomatyczną i dziennikarą, by Włochy przyciągnąć ku sobie i przeciw Austrji obrócić. O powodzeniu jej zabiegó słusznie jednak wątpić można.

Proces socjalistów w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Piekarski opisując osobę mniemanego Izydora Loewenthala jak najszczegółowiej dodał w w końcu, że Loewenthal jest socjalistą, znał Galicję bardzo dobrze, był we Lwowie a i Kraków znał daleko lepiej aniżeli on.

Piekarski przyznał, że jest socjalistą, zaprzeczył jednak jak najmocniej, iżby był jednym z organizatorów stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego w Krakowie, tudzież żeby w j-go mieszkaniu odbywały się zebrania kółek tegoż towarzystwa.

Badany dalej, wyznał Piekarski nareszcie, że mając być z powodu agitacji socjalistycznej na Podolu moskiewskim aresztowanym, przybył bez paszportu na dniu 22. października 1878 do Krakowa, gdzie w hotelu Saskim stanął i jako dr. Józef Mifle[illegible] się zameldował, ztąd wyjechał do Prus, a wróciwszy dnia 12 listopada stanął w hotelu Polkim i tu zameldował się jako Aleksander Mlot obywatel. — Z hotelu tego sprowadził się na mieszkanie przy ulicy św. Krzyża do Raabwej, gdzie się jako Aleksander Pawłowski, rytownik ze Lwowa, zameldował — później przeniósł się do mieszkania pod nr. 172 przy ulicy Wiślnej, które wspólnie z Janem Schmidhausenem zajmował i tu przebywał do miesiąca stycznia 1879 pod nazwiskiem Izydora Loewenthala, poczem wyjechał do Warszawy, tam zapoznał się z Ludwikiem Straszewiczem a wróciwszy do Krakowa 18. lub 19. lutego, stanął najpierw w jednym domu zajezdnym a następnie dnia 21. lutego 1879 wprowadził się do domu pod nr. 52 na Smoleńsku, gdzie się jako Józef Zieliński, aspirant na słuchacza techniki zameldował, i gdzie go ostatecznie przyaresztowano.

Stanisław Waryński zeznał, że ukończywszy gimnazjum realne w Białocerkwi, wyjechał w jesieni 1876 do Wiednia w celu uczęszczania tamże na wydział medyczny.

W Wiedniu bawił do miesiąca kwietnia r. 1877, w którymto czasie mieszkał wspólnie z Edmundem Brzezińskim, swoim kolegą gimnazjalnym.

Z Wiednia udał się do Lipska, gdzie do końca listopada 1878 bawił. Będąc wskutek podejrzenia o propagandę socjalistyczną z powodu wysełki książek tego rodzaju pod adresem Kazimierza Krasuskiego do Lwowa i pod adresem Piotrowskiego do Wrocławia, do odpowiedzialności pociągniętym, a następnie z Niemiec wydalonym, udał się w początku grudnia 1878 do Genewy. Tam uczył się sztuki drukarskiej, a w [illegible] 1879 wyjechawszy z Genewy, udał się przez Monachium, Wiedeń do Krakowa, i przybył tu około 8. marca 1879, stanął najpierw w hotelu Narodowym, a poznawszy się w restauracji przy ulicy Szewskiej z Witoldem Piekarskim, sprowadził się do niego.

Dalej podał Stanisław Waryński, że wyznaje zasady socjalistyczne, a w szczególności jest jego dążeniem, żeby kapitał (wszystko co potrzebne do wytworzenia jakiejkolwiek rzeczy) stał się własnością producentów, a prywatne posiadanie ziemi i narzędzi do pracy zniesionem zostało, że socjaliści celem sprowadzenia takiego stanu przeprowadzają masową organizację proletarjatu, do czego on się chciał przyczynić przez wydawnictwo w Krakowie dziennika socjalistycznego.

Ponieważ wszystkie listy do Aleksandra Pawłowskiego *alias* Antoniego Lipskiego pisane, tak we Lwowie jakoteż w Krakowie przytrzymane miały napis „Drogi Ludwiku", i on pod tem imieniem jako organizator kółek rewolucyjnych członkom tegoż był znanym, ponieważ dalej list niedokończony znaleziony tu w Krakowie u Aleksandra Pawłowskiego z napisem „Droga Halu", według własnego przyznania Pawłowskiego, z jego pochodził ręki, a treść onego na bliższy stosunek piszącego z adresatką wnioskować dozwalał, zaś z drugiej strony w liście u Stanisława Waryńskiego znalezionym, a wyraźnie od ojca Stanisława Waryńskiego pochodzącym, znajdowała się wzmianka o Ludwiku, który mu tyle smutki i zgryzoty sprawia — tudzież o Hali, która jest niezdrową; przeto nasuwała się konkluzja, że wzmianka w ostatnim liście dotyczy Aleksandra Pawłowskiego *alias* Antoniego Lipskiego. Konkluzja ta przybrała jeszcze więcej uzasadnienia, gdy zwrócono dalsze badanie na stosunki familijne Stanisława Waryńskiego, który w toku takowego przyznał, że ma brata Ludwika, i że rzeczywiście wzmianka w liście jego odnosi się do tego brata.

Atoli mimo okazania fotografii a nawet mimo osobistego przedstawienia Aleksandra Pawłowskiego, nie chciał Stanisław Waryński na razie przyznać się do niego, i dopiero po okazaniu mu nadeszłego już po jego przyaresztowaniu listu ojca, z którego treści widocznem było, że Stanisław Waryński sam doniósł ojcu o uwięzieniu Ludwika, przyznał Stanisław Waryński, że brat jego Ludwik, o którym ojciec w listach wspomina, znajduje się rzeczywiście w tutejszych więzieniach pod przybranem nazwiskiem Aleksandra Pawłowskiego, a później nawet przyznał, że z tym bratem korespondował do Lwowa pod różnemi adresami, których jednak nie wymienił.

Tymto sposobem doszła prokuratorja do wiadomości właściwego nazwiska obwinionego głównie Ludwika Waryńskiego, który też przedstawionemi dowody znaglony przyznał się do braterstwa ze Stanisławem Waryńskim, a następnie słuchany *ad generalia* podał, że po skończeniu gimnazjum w Białej Cerkwi r. 1874, udał się do Petersburga, gdzie uczęszczał na wykłady w instytucie technologicznym aż do połowy 1876 r., potem przebywał przez pół roku w różnych miejscowościach, zaś od września 1877 do maja 1878 był w szkole agronomicznej w Puławach. Dalej twierdził, że od maja do początku października 1878 r. był w Warszawie pod nazwiskiem Aleksandra Pawłowskiego, z Warszawy udał się przez Prusy do Genewy, i tam zapoznał się z Bolesławem Limanowskim, zaś w połowie grudnia 1878 przyjechał do Krakowa, i przebywając tu pod nazwiskiem Ludwika Trzcińskiego, wyczekiwał sposobności, kiedy będzie mógł wrócić do Królestwa, gdy w tem go aresztowano. Przyznał teraz także znajomość z Wincentym Drozdowskim i Józefem Biesiadowskim, której się poprzednio wyparł, lecz i teraz zaprzeczał, jakoby bawił kiedykolwiek a w szczególności w jesieni 1878 r. pod nazwiskiem Antoniego Lipskiego, a jakkolwiek przyznał się do znajomości ze Stanisławem Mendelsonem, Kazimierzem Dłuskim, Szymonem Dicksteinem, Kazimierzem Hildem i Edmundem Brzezińskim, przeczył do końca jakoby znał osobę pod nazwiskiem Stanisława Kremera aresztowaną.

Atoli śledztwo przekonało sąd wkrótce, kto ukrywa się pod pseudonimem Kremer.

Mając pewność co do identyczności osoby Ludwika Waryńskiego z Antonim Lipskim, zażądano od sądu lwowskiego aktów toczącego się tamże śledztwa.

W aktach tych znaleziono jeden list przez Bolesława Limanowskiego złożony z ręki Michała Koturnickiego pochodzący. Pismo na tym liście miało już na pierwszy rzut oka wielkie podobieństwo z pismem Stanisława Kremera, zarządzono więc szczegółowe badanie przez znawców, a gdy ci zdanie to potwierdzili, wysłano Kremera do Lwowa celem rozpoznania jego osoby.

Tam dopiero postawiony do óczu kilku osobom, którzy poznali w nim na pierwszy rzut oka osądzonego w dniu 21. stycznia 1878 Michała Koturnickiego, widział się być zmuszonym przyznać, że się nie Stanisław Kremer ale Michał Koturnicki nazywa, a jako powód dlaczego fałszywe nazwisko w Krakowie przybrał, podał, iż obawiał się, żeby za ten sam czyn, za który już we Lwowie był karanym, nie został do odpowiedzialności pociągniętym.

Akta przeprowadzonego we Lwowie śledztwa przeciw Adolfowi Inlenderowi i wsp. posłużyły nadto do dalszego odkrycia. Przez porównanie pism przekonano się bowiem, że kartka znaleziona u Józefa Biesiadowskiego pochodzi z ręki Kazimierza Krasuskiego, a tem samem utwierdzono dowodnie, że kółko socjalno-rewolucyjne lwowskie zostawało z kółkami krakowskiemi w związkach federalistycznych, w skutek czego też domniemanych członków kółka lwowskiego Kazimierza Krasuskiego, Stanisława Ożarowskiego, Józefa Gozdeckiego, Adolfa Inlendera i Antoniego Mańkowskiego do odpowiedzialności pociągnięto.

Wszyscy oni z wyjątkiem jednego Antoniego Mańkowskiego przyznają, że są zwolennikami zasad socjalistycznych, i że udowodnionem zostało, iż z Ludwikiem Waryńskim, który się podczas pobytu swego we Lwowie w mieszkaniu Antoniego Mańkowskiego ukrywał, nietylko w ścisłych zostawali stosunkach, ale nadto z nim właśnie w mieszkaniu Mańkowskiego często się schadzali.

W dalszym toku podaje akt oskarżenia list Piekarskiego do Amalii Piekarskiej w Mińsku. W liście tym donosi Piekarski adresatom, których „moje drogie" apostrofuje, że Opatrzność zagnała go do Krakowa, do tej mieściny dewotek, stańczyków, klechów, jezuitów, hrabiątek, książątek, szpiegów etc., gdzie mu mimo tego dobrze, gdyż poznał najsympatyczniejsze, najzdrowsze, najwięcej rokujące nadziei strony społeczności tutejszej, żyje z robotnikami, rzemieślnikami, synami chłopów i w ogóle z dziećmi nędzy, że w jego pokoiku odbywają się co dzień wieczorem, szumne rozprawy takich jak on z[illegible] a choć z nich (w skutek aresztowań przez policję przedsięwziętych) ubyło sporo, przecież i sporo zostało i przybywa sporo, i że często parę godzin spędza w stowarzyszeniu rzemieślniczem „Gwiazda."

W końcu donosi, że mu rektor krakowskiego uniwersytetu oświadczył, iż w razie zgłoszenia się 20 słuchaczek kursa uniwersyteckie dla kobiet natychmiast otwarte zostaną i prosi, żeby adresatki ze swej strony sprawę tę popierały.

Celem bliższej informacji każe się tym kandydatkom udawać do Ludwika Straszewicza w Krakowie pod nr. 151 przy ulicy Karmelickiej zamieszkałego. W skutek tego ustępu zaaresztowano naturalnie i Ludwika Straszewicza, u którego znaleziono między innemi korespondencję z dr. Apolinarym Nowickim.

Straszewicz podaje, że zalicza siebie do obozu patrjotów wyznających zasady demokracji z roku 1846, natomiast stanowczo zaprzecza, żeby był zwolennikiem zasad socjalistycznych.

(Dok. n.)

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Stosownie do zapowiedzenia prezydenta Jasińskiego, wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie Rady miejskiej w dawnym składzie. Obecnych radnych 61. Obie galerje szczelnie przepełnione. Obecne również całe gremium wyższych urzędników magistratu.

Prezydent Jasiński zająwszy miejsce przewodniczącego przemówił następnie:

„Świetna Rado miejska! Skrutynium wyborów do nowej Rady d. 26. dokonanych, zostało już ukończone. Zaprosiłem tedy szan. panów na ostatnie posiedzenie w kończącem się trzechleciu i chcę zdać sprawę z czynności naszej w tym czasie.

„Sprawozdanie szczegółowe zostanie później przez Magistrat przedłożone, ja się ograniczę więcej na ogólnym poglądzie a dotknę szczegółów tylko tam, gdzie jasność rzeczy wymagać tego będzie.

„Jeżeli ustępując z urzędu wolą waszą panowie mi porucznoego, zdaję sprawę z czynności naszych, to nie czynię tego w żadnym osobistym zamiarze, wypełniam tylko mój obowiązek, jest bowiem rzeczą godziwą i zwykłą, żeby przewodniczący zgromadzeniu, którego działalność co do czasu określona się kończy, zdał sprawę z dokonanych w tym czasie czynności.

„Sprawozdanie moje dotyczy czasu od r. 1877 do 1879.

„W organizacji urzędów miejskich urzędowanie syndyka m. zostało więcej uregulowane przez umieszczenie kancelarji jego w ratuszu — oraz przeprowadzoną została stabilizacja lekarzy i weterynarza miejskiego. Archiwum miejskie nie uregulowane, gdyż od lat kilkunastu zajmowały się tą czynnością różne osoby, ostatecznie zaś do r. 1877 dr. Hirschberg; wszyscy zaś zaczynali roboty od początku. Z nabytego doświadczenia, jedynym sposobem uskutecznienia tej czynności być może, jeżeli wypadkowo do służby magistratu wstąpi fachowo uzdolniony do uporządkowania archiwum, któryby poświęceniem dziennie jakiegoś czasu dla pracy w archiwum mógłby doprowadzić do uporządkowania tegoż.

„Z przedstawionych niedawno budżetów gminy, powzięła św. Rada wiadomość, że w funduszu żelaznym majątku gminy okazuje się przyrost w ubiegłem trzechleciu. W dobrach miejskich uskuteczniono znaczniejsze restauracje, wystawiono nowe budowle gospodarskie, tudzież przeprowadzono w znacznej części reambulację i oszacowanie gruntów.

„Liczba fundacji pod zarządem gminy m. Lwowa zostających wzmaga się stale, co świadczy z jednej strony o ofiarności naszego obywatelstwa, z drugiej zaś o zaufaniu do administracji gminnej, której fundatorowie tak znaczne poruczają majątki. W ubiegłem trzechleciu uregulowano fundację Karola Kisielki i przyjęto spadki po Karolu Blanku i Romanie Duchenskim. Dwie te ostatnie fundacje nie weszły jeszcze w życie, ponieważ stan majątkowy nie jest ostatecznie uregulowany.

„Idąc za wskazówką przez św. Radę daną, przeprowadza Magistrat konsekwentnie zredukowanie liczby szynków; w obecnem trzechleciu zredukowaną została ogólna ilość szynków i innych lokalów gościnnych o 17, a w niedalekim już czasie dójdzie się do cyfry 300 uznanej za normalną.

„Uznanie równowagi pomiędzy niezbędną potrzebą uporządkowania i upiększenia stołecznego miasta z jednej strony, a względem na finansowe stosunki gminy z drugiej strony, stanowi główną trudność z jaką administracja m. Lwowa miała i ma do walczenia. W dziale tym preliminowano w upłynionem trzechleciu na bruk, drogi, budowy wodne, kanały i t. p. w r. 1877 — zł. 217.614, — w r. 1878 — zł. 140.298, w r. 1879 — zł. 166.893. Na oświetlenie, czyszczenie miasta i straż ogniową (bez płac) w r. 1877 — zł. 103.911, w r. 1878 zł. 105.617, w r. 1879 — zł. 104.665. Razem obliczywszy te wydatki wraz z odpowiedniemi płacami, przekonamy się, że stanowią one $^{1}/_{5}$ budżetu funduszu gminy a prawie $^{1}/_{4}$ ogólnych wydatków.

„Dokonano uregulowania i uporządkowania niektórych ulic, jak: Głębokiej, Jabłonowskich, Głowińskiego, św. Zofji (częściowo) i placu za Wołoską cerkwią. Dla powiększenia bezpieczeństwa od ognia przeprowadzono komunikację telegraficzną strażnicy w ratuszu z strażnicą w dzielnicy I, z gmachem teatralnym i przedmieściem Żółkiewskiem.

„Uregulowano ostatecznie sprawę utrzymania drogi Kulparkowskiej i osuszono dolną część ogrodu Miejskiego.

„Roboty brukarskie przeprowadzono w ulicach: Rynek, Ruska Serbska, Karola L[illegible] od hotelu Angielskiego, droga za teatrem [illegible] ulicy Rzeźni. Chodniki ułożono częściowo: przy placu Strzeleckim, Halickim, na ulicach: Grodzickich, Podwale, Blacharskiej, Skarbkowskiej, Zielonej, Panieńskiej, Stryjskiej, Ormiańskiej, Jabłonowskich, placu Chorążczyzny, Kaleczej i Garncarskiej. Również położono chodniki w ulicach Grodeckiej ku ulicy Solarni, i od ulicy Leona Sapiehy. W ulicach: Kraszewskiego, Kleina, Mydlanej, Zamkniętej, Szpitalnej, Marji Magdaleny i Grodecko-Janowskiej. Wybrukowano kostkami całą ulicę Farmańską. Doliczywszy do tego roboty brukowe przy placu Solskich, przy Bazarze miejskim, w ulicy Żółkiewskiej, Zamarstynowskiej, placu Misjonarskim, Łyczakowskiej, Głowińskiego, Teatyńskiej i Sakramentek, wypadnie, iż ogółem wyłożono w upłynionem trzechleciu:

bruków metrów kwadratowych		41.338,
chodników „	„	12.748,
krawędzi „	bieżących	4.325,
rynsztoków „	„	4.152.

„Szutru do konserwacji dróg użyto 17.559 metrów sześciennych; do większych robót, mianowicie w 26 ulicach wyrobiono kamienia na szuter 13.409 metrów sześciennych; do całkowitej rekonstrukcji dróg na przedmieściach wyrobiono 5.345 metrów sześciennych. Ogółem więc wyrobiono 36 313 metrów sześciennych.

„Oświetlenie rozszerzono dodaniem 27 latarń gazowych a 33 naftowych, w miejsce zaś dawnych latarń naftowych 3 szybowych, sprawiono 170 latarń 4 szybowych.

„Do wodociągów użyto rur żelaznych 5.095 metrów bieżących, urządzono w różnych miejscach dziesięć kadzi wytryskujących i studzien kopanych.

„Przy kanałach wykonano ważniejsze roboty w długości 104 metr. kw. i wybudowano 8 murowanych kominów kanałowych.

„Czyszczenie miasta, w pierwszych dwóch latach wykonywane w drodze przedsiębiorstwa począwszy od r. 1879 wykonywa się w własnym zarządzie.

„Rezultat okazują następujące cyfry:

wywieziono	1877	1878	1879	
a) lodu	4 895	15.875	8.441	m. sz.
b) śniegu	5.006	11.130	17.224	„
c) błota	13 383	9.011	11.402	„
d) śmiecia	8.320	8.339	9 864	„

„Rzut oka na roboty dokonane przy wymienieniu ulic położonych w najodleglejszych stronach przedmieść naszych wykazuje, że tam gdzie dawniej ledwie pojawił się ryskal dla wykopania rowu lub odprowadzenia wody, obecnie wprowadza się kamień, reguluje i oświetla się ulica, a strony ubogie w wodę zaopatrują się studniami, gdzie tylko to jest możliwe. Ale doświadczenie pouczyło mnie, że o ile zaprowadza się w takich miejscowościach zaniedbanych ład i porządek, o tyle wzmagają się żądania — i chcianoby odrazu uskutecznić to, co przy rozumnej gospodarce tylko powoli w miarę funduszów da się uskutecznić.

„Założono 3 nowe skwery, kląbów z kwiatami w miejscach spacerowych urządzono 50.

„Nowe budowy i rekonstrukcje. W r. 1877 szkoła św. Antoniego, szkoła realna i rzeźnia miejska. W r. 1879 nowa stajnia w koszarach Kisielki na 78 koni i restauracja stajni przy ulicy Zborowskich na 58 koni, i w koszarach Wernera na 45 koni. Kawiarnię na Wysokim Zamku pokryto blachą, jak również rekonstruowano dach i pokryto go blachą na zabudowaniu OO. Bernardynów użytem na IV. gimnazjum.

„Niemałym ciężarem dla gminy jest egzekwowanie podatków rządowych, to też reprezentacja miejska w petycji do Rady wniesionej prosiła o zwolnienie jej z tego obowiązku.

„Rozwój szkół w naszem mieście można uważać za bardzo pomyślny. W ubiegłem trzechleciu założono 8-klasową szkołę wydziałową żeńską, szkołę ludową im. Czackiego oraz przyjęto na etat gminy szkoły ludowe im. Piramowicza i Konarskiego. W r. 1877 było we wszystkich szkołach 73 klas, w 1878 78, zaś w 1879 82 klas. Przy otwarciu wreszcie roku szkolnego 1. września 1879 wzrosła liczba klas o 20, tak że obecnie jest 102 klas w 15 szkołach miejskich.

Płace nauczycielskie wynosiły: w r. 1877 57.980 złr., w r. 1878 60.980 złr., w r. 1879 66.687 złr. W r. 1879 weszło w życie samoistne 4 gimnazjum (2 polskie) do którego utworzenia reprezentacja miejska przez udzielenie subwencji znacznie się przyczyniła.

(Dok. nast.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 19. lutego.

* Przeszkody w komunikacji pociągów, z powodu zasp śnieżnych na przestrzeni pomiędzy Lwowem a Przemyślem zostały usunięte.

— Na przestrzeni pomiędzy Krakowem a Lwowem kursują pociągi bez przerwy.

— Zapasy śnieżne pomiędzy Lwowem, Brodami i Podwołoczyskami jeszcze nie usunięte.

Wczorajszy pociąg pospieszny krakowski przybył do Lwowa o godzinie 4. min. 14 po południu, wczorajszy pociąg południowy stanął we Lwowie o godzinie 4. min. 55 po południu, dzisiejszy zaś pociąg pospieszny przybył z Krakowa do Lwowa o godzinie 5. min. 11 rano.

* Codziennie odbywają się zgromadzenia nowych radnych dla porozumienia się co do wyboru przyszłego prezydenta miasta. W kołach inteligencji najwięcej szans mają dotąd dr. Milleret i dr. Gnoiński — rękodzielnicy a w pierwszym rzędzie pp. Momocki, Świsterski, Południewski, Walichiewicz agitują za swoim tj. za p. Dąbrowskim, za którego wyborem zbiera pisemne deklaracje p. Głodziński. Słyszeliśmy, że na jednem z takich zgromadzeń przyjęto za zasadę, aby niewybierać na prezydenta ani adwokata ani żadnego inteligenta (?). Niewierzymy aby coś podobnego mogło się zdarzyć we Lwowie, gdy nawet w mniejszych prowincjonalnych miastach starają się właśnie o wybór najzdolniejszych ludzi na naczelników gmin. U nas we Lwowie bardziej potrzebny taki mąż, jeżeli Lwów ma pozostać na stanowisku głównego miasta skupiającego u siebie życie życie polityczne i społeczne kraju; potrzeba mu zrozumienia wszystkich dążności narodowych i postępowych, tak w kierunku moralnym jak estetycznym i ekonomicznym.

* Jutro „Bal maskowy“ Verdiego z panią Dowiakowską jako Amelią. Partja ta należy do najlepszych obecnie naszej prymadony.

* W niedzielę 22. lutego b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa w Domu narodnym pierwszy koncert na rok 1879/80 galic. Towarzystwa muzycznego pod artystyczną dyrekcją pana K. Mikulego.

* Zarząd chóru męskiego zaprasza członków na ostatnią przedkoncertową próbę w sobotę na godzinę 6. W poniedziałek próba z kwartetów Żeleńskiego i puszczy Dawida z orkiestrą.

* Stopień magistrów farmacji na wszechnicy lwowskiej otrzymali pp. Antoni Fröhlich i Edward Konrad Jęcewicz.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się w sobotę dnia 21. bm. o godzinie 6. wieczorem w szkole ludowej imienia Konarskiego.

Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2) Wykład dr. Feliksa Strzeleckiego „O maszynie falowej Szwedowa.“

* X. spotkał dawniejszego swego kolegę, który utracił majątek w skutek pijaństwa, noszącego wodę dla zarobienia sobie na chleb.

— Ach! cóż się z tobą stało?

— Noszę wodę, bo majątek straciłem...

— Gdybyś był dawniej znosił wodę, nie byłbyś jej teraz nosił...

* W dalszym ciągu Walnego zgromadzenia Lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników, odbytego dnia 18. bm., na porządku dziennym stojący wybór członków do Dyrekcji i Rady nadzorczej, odbędzie się dnia 25. lutego b. r. w sali kasyna mieszczańskiego o godz. 6. popołudniu. Do głosowania zostaną przypuszczeni tylko członkowie, którzy wykażą się książeczką udziałową.

* Złożone dla biednych w administracji przez panią J. 2 zł. 50 c., zostały obrócone na wsparcie rodziny M., o której dawczyni dowiedzieć się może.

* Żadna jeszcze sztuka nie wywołała między publicznością tak wręcz przeciwnych wrażeń i zapatrywań, jak przedstawiony wczoraj dramat Zoli „Pod maczugą“ (L'assomoir). Jedni wynoszą sztukę pod niebiosa, inni znowu namiętnie ją potępiają. Jest to naturalnym wynikiem każdego nowego kierunku, który musi sobie dopiero torować drogę wśród ogółu. Tak było i w Paryżu; przedstawienie tego dramatu wywołało tam zaciętą walkę przekonań i zapatrywań, w końcu jednak zwyciężyła partja trzymająca z Zolą. Czy i u nas ultra-realizm znajdzie dosyć zwolenników, czas pokaże. O tym niezwykłym utworze podamy obszerniejsze sprawozdanie, tu tylko powiemy, że czyniony jej zarzut niemoralności, jest zupełnie niesłuszny. Prawda jest zawsze moralną, a przesadna pruderja nie ma nic wspólnego z prawdziwem poczuciem moralności. Przedstawienie wczorajsze poszło bardzo dobrze, a dwa pierwsze akty grane były koncertowo. Reżyserja była bardzo staranną, ale kto wie czy nie było za wiele przesady w ukostjumowaniu. Nie pojmujemy tylko, jak pani Zimajer mogła się ubrać jak ogrodniczka z pod Kulikowa, kiedy ma przedstawiać osobę z najniższej warstwy paryzkiego półświatka?

* **Wiadomości policyjne z dnia 19. lutego.** Skradziono: proboszczowi w Brzdowcach powiatu Bóbrka dnia 22. bm. z otwartej stajni 3 konie a mianowicie: 2 maści ciemno-kasztanowatej z białemi znakami na czole i tylnych kopytach 14½ miary, a jeden górskiej rasy maści ciemno-bronzowej; — sadownikowi S. S. ze zamkniętej piwnicy pod l. 8 ulica Dominikańska, po oderwaniu kłódki czarne baranie futro poktyte siwem suknem i 2 kartki zastawnicze banku hipotecznego, jednę na 8 sznurków korali, a drugą na 4 sznurki korali; kelnerowi J. G. z hotelu przy ulicy Furmańskiej walizkę z bielizną.

Przyaresztowano: zarobnika Józefa Chudybę za pobicie Michała Kiczmana, w skutek czego życie zakończył, i znanego złodzieja Zygmunta Nowakowskiego przychwyconego na kradzieży szczotek z wystawy sklepowej pod l. 2 ulica Wekslarska.

Złożono w policji mały zamknięty kuferek płótnem obity, zapomniany w dorożce l. 46 przez nieznajomego podróżnego, który jakąś z dworca kolei Czerniowieckiej, z powodu spłoszenia się konia wyskoczył z dorożki.

Zgubiono: na ulicy Ruskiej niedźwiedziowy kołnierz damski z czarną atłasową podszewką, i kartki zastawnicze nr. 29.896 na pierścionek złoty, nr. 16.908 na szal.

— **Lwów**, 20. lutego. (Zarejestrowana lwowska Spółka zaliczkowa Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.) Dnia przedwczorajszego t. j. 18. b. m. odbyło się walne zgromadzenie powyższego Stowarzyszenia. O 5. godzinie już była zapełniona sala kasyna mieszczańskiego, — obszerna i na zgromadzenie wszelkie odpowiednia.

Lat 15 istnieje Towarzystwo — takiego jednak zainteresowania się nie było jak dnia wczorajszego — chodziło bowiem o zmianę całej dyrekcji, i częściowo Rady nadzorczej tego Stowarzyszenia. Zmiana dyrekcji nastąpić winna dlatego, że hołdowała zasadzie, by członkowie wkładający kapitały mieli największą dywidendę, chociażby ze szkodą członków wszystkich. To też dnia wczorajszego odbyła się szermierka między temi co chcą pobierać wielką dywidendę, a temi, którzy kontentując się mniejszym zyskiem, nie chcą płacić na takowy 12% — od zaciągniętych pożyczek.

Przewodniczył zgromadzeniu starszy radca skarbowy p. Hubrich jako naczelnik dyrekcji — ale już z góry oświadczył, że z dniem dzisiejszym z dyrekcji występuje — gdyż uważa, że nastąpił pod nim i dlatego obecnie będzie się przysłuchiwał obradom ... Rozumie się, że tem powiedzeniem zraził sobie całe prawie zgromadzenie, ... członków tylko 9%, ... Towarzystwa w rzeczywistości ... dobro Towarzystwa odpowiedzialność ... p. Hubrich ... Towarzystwo [illegible].

Załatwiono dnia wczorajszego następujące sprawy: a) przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji o czynności tejże z roku 1879, z którego się okazuje, że członków, którzy Stowarzyszenie z końcem roku 1879 wynosi 1830. Udziałów subskrybowanych po 50 złr. było 4886, między temi całkiem spłaconych 3210. — Ogólny dochód wynosił 208.930 złr. 36 ct., większy od roku poprzedniego o 2.371 złr. — czysty zysk wynosi 14.395 złr. 61 ct. Fundusz rezerwowy wynosi już 10% udziałów, przeto więcej zasilany być niema. Zapas tego funduszu wynosi 19.900 złr. w efektach i 1 złr. 63 ct. w gotówce; b) dalej przyjęto sprawozdanie Rady nadzorczej, w skutek czego udzielono absolutorium dyrekcji; c) dalej przyjęto przeznaczono 9% dywidendy z czystego zysku dla członków mających udziały — 180 złr. udzielono dla Stowarzyszenia pomocy naukowej we Lwowie (zawdzięczyć to należy [illegible] ...) ...

Podniosć muszę, że do załatwienia spraw dla Towarzystwa przyczynili się wiele profesor dr. Szarmach, radca skarbu W. Batsban i dr. Binder.

Mimo nawoływań przyjęto do wyboru dyrekcji, ...

Dlatego jeszcze raz zwracamy uwagę na to, by licznie się zgromadzili w wyborze godnych członków dyrekcji, a złe bowiem zależy cała przyszłość Stowarzyszenia.

— (Ż.) **Żółkiew** 17. lutego. Dnia 12. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Ignacego Wyganowskiego, 89-letniego starszka, ... a zmarłego ... którego ... z czynnym wszędzie ... zmarły zaś w ostatnich latach z Mikołajem Dzieduszyckim tutejszej publiczności, ... dnia zmarłego ... ks. Dominikanów i Bazylianów, mimo mroźnego wiatru, ... duchowieństwo ... tutejszej ... cały ... przeważnie ... tutejsi ... tarz ... wy pamięć zmarłego.

— **Bohorodczany**, 18. lutego. Szajka moskalofilów i propinatorów rozwinęła silną agitację, by przy wyborach wkrótce nastąpić mających do Rady gminnej, obalić dotychczasową zwierzchność gminną, która pierwszym nie sprzyjała, a drugim nie szła na rękę, i wprowadzić natomiast całkiem nowe żywioły sobie pokrewnej natury, lub przynajmniej takie indywidua, któreby bądźto przez swoją niewiadomość, bądźto przez bojaźń i zawisłość szły ręka w rękę z dowódzcami wyż nadmienionych partyj.

Ubolewać należy tylko nad tem, że dwóch urzędników jeden polityczny a drugi sądowy dali się wplątać w powyższe szajki, które też umieją obecność ich wyzyskać, głosząc między ludem i żydami, „że kto ne bude z namy hołosowaty, toj distane 14 dobiw aresztu i każdyj proces tak w starostwi jak i w sudi prohraje“. — Do czego takie rozdwojenia w tak małej mieścinie doprowadzić mogą łatwo przewidzieć można, zwłaszcza że naczelnicy władz całkiem biernie się zachowują. Wynik wyborów podam wam w swoim czasie, obecnie załatwiają się rekursa przeciw orzeczeniom komisji reklamacyjnej.

— **Tarnów**, 18. lutego. Dnia 23 b. m. o godzinie 9 rano, odbędzie się w kościele księży Filipinów żałobne nabożeństwo za duszę ś p. Alberta Karałkiewicza.

— **Warszawa**, 17. lutego. Zofia z Śniadeckich Balińska, wdowa po znanym historyku i pisarzu Michale Balińskim, córka Jędrzeja Śniadeckiego, zmarła w niedzielę rano w naszem mieście, w 85 roku życia.

— **Ludność Warszawy**. Według sprawozdań statystycznych ludność stała Warszawy wynosiła d. 1. stycznia 1879 r. 336.703 głów, niestała zaś (wojsko i goście hotelowi, licząc tych ostatnich po 2.000 na dzień) 27.000. Ogółem zatem liczba mieszkańców Warszawy dnia 1. stycznia 1879 r. wynosiła 363.703. A ponieważ rok przedtem liczba stałych mieszkańców wynosiła zaledwie 315.000, przeto w ciągu 1878 r. wzrosła o blizko 22.000 czyli prawie o 7%. Jeżeli w tym samym stosunku i nadal wzrastać będzie ludność Warszawy, natenczas w 1885 r. stolica nasza będzie półmilionowem miastem, a w 1896 przeszło milionowem.

Według wyznań ludność Warszawy rozklasyfikowywała się w następujący sposób.

	d. 1. stycz. 1877		d. 1. stycz. 1879
ludn. katolickiej	180,3	tys.	198,1
„ protestanckiej	15,5	„	16,7
„ prawosławnej	10,0	„	10,2
„ żydowskiej	102,2	„	111,4

Z tego się okazuje, że w ostatnich dwóch latach najwięcej wzrastała ludność katolicka (10%), potem żydowska (9%), dalej protestancka (7%), a w końcu prawosławna (0,2). W przeciągu ostatniego roku liczba majstrów i czeladników wzmogła się w Warszawie o 4,802. W podobnej też mierze wzrastała wartość wyrobów przemysłu rzemieślniczego, która w r. 1876 wynosiła 9,8 milionów rubli, w r. 1878 zaś 17,8 mil. rubli.

Przyrost pracy rękodzielniczej, stwierdzony powyższemi cyframi, był widocznie nadnaturalnie szybkim, skoro równoczesny przyrost fabryk i wartość fabrycznego wyrobu, leżący w duchu wieku i tak silnie zawarunkowany stosunkami produkcji współczesnej, okazał się znacznie słabszym.

W roku 1876 było w Warszawie fabryk 237, w roku 1878 258, a zatem przybyło 21; w pierwszym roku wyrobiono towarów na 17,9 milionów rsr., w drugim na 24,1. Najwięcej zarobiły fabryki maszyn parowych i narzędzi rolniczych (jest ich 15), garbarnie (25), fabryki tytoniu (11), dystylarnie (16), browary (18), wyroby metalowe (27), młyny parowe i piekarnie (5).

Widzieliśmy, że przyrost ludności zagranicznej jest nieznaczny, wniosek ztąd przeto, że wzrost ludności swojej zawdzięcza Warszawa napływowi żywiołów prowincjonalnych, które ze zmianą stosunków miasteczkowych, a zwłaszcza w skutek zastąpienia wyrobu ręcznego tańszym wyrobem fabrycznym, zwiezionym na miejsce zbytu koleją żelazną, straciły tam grunt dla swej pracy i szukają nowego obszaru zarobkowania w stolicy.

Gospodarstwo przem i handel.

Sprawozdanie z walnego zebrania Towarzystwa gospodarskiego oddziału rudeńsko-gródeckiego w Rudkach dnia 14. lutego b. r. odbytego.

W obec zebranych 50 członków Towarzystwa zagaił nasz prezes posiedzenie sprawozdaniem z poprzedzającego zebrania, które się odbyło w Sądowej Wiszni.

Następnie uwiadamia, że w sprawie wędrownych nauczycieli, Rada oddziału tę myśl pochwala, lecz niema środków do jej zrealizowania. Co do chmielu, aby się ochronić przed wyzyskiwaniem przekupniów zawiązuje się Towarzystwo, a członków zbiera p. Freund w Pawłosiowie, do którego można się zgłosić.

Towarzystwa handlu zboża zawiązane w celu uchronienia naszych produktów od wyzyskiwania w Tarnopolu, Lwowie i Jarosławiu, nie mogły się dotychczas z wyjątkiem Tarnopolskiego rozwinąć należycie. We Lwowie wprawdzie zebrano już potrzebny fundusz w wysokości 7000 zł., lecz nie weszło w życie, ponieważ statut wymaga, aby dyrektorem był właściciel dóbr, a takiego nie znaleziono. Więc aby Towarzystwo rozpocząć mogło czynność, musi być statut zmieniony.

W czasie od ostatniego zebrania najwięcej w Towarzystwie gospodarskiem był czynny komitet. Pośrednio ta zasługa spada w części i na nasz oddział, który dostarczył do komitetu trzech członków do swego grona: p. Piotra Grossa, p. Tadeusza Skałkowskiego i p. Albina Rayskiego.

Zebranie kongresu wszystkich Towarzystw gospodarskich austrjackich, odbyło się za inicjatywą komitetu. Komitet zwoływał ogólne zebranie Rady po dwa kroć dla spraw najważniejszych, więc wdzięczność mu się należy za to z naszej strony i uznanie dla członków komitetu, którzy z poświęceniem czasu i pieniędzy w nim pracują.

W roku ubiegłym liczył nasz oddział 119 członków. Zgromadzenie ogólne odbyło się dwa razy, a Rada oddziału odbyła 6 posiedzeń.

Stadników rozpłodowych w naszym oddziele było 13.

Szkoła uprawy lnu w Gródku zainicjonowana przez nasz oddział, a wprowadzona staraniem śp. Jabłonowskiego prezesa Towarzystwa i ofiarnością gminy Gródka, która na ten cel odstąpiła 20 morgów gruntu i dała ze swoich lasów materjał drewniany, była przedmiotem narad komitetu i naszej Rady w tym kierunku, by takie w niej zmiany powprowadzać, aby z niej mogli się udawać uczniowie po ukończeniu na niższy kurs do Dublan, komisja orzekła, iż w wykładach nic się nie da zmienić, lecz kurs się przedłuży tak, że trwać będzie przez 11 miesięcy. W tym roku kurs zacznie się w marcu. Dla uczniów ustanowione są stypendja po 18 zł. Dla miejscowych stypendjum rozdziela się na trzech po 6 zł. Gdzieindziej płacą za naukę, u nas trzeba płacić za to, aby się uczyli.

Komitet wezwał naszą Radę do zbierania składek na bursę Sapiehy. Oświata ludowa u nas tępo postępuje. Zaradzić temu mają seminarja nauczycielskie, które jednak uczniom nie dają utrzymania, a trudno się uczyć o głodzie i chłodzie.

Dla zaradzenia temu postanowiono utworzyć bursę Sapiehy. W ubóstwie naszem złożyliśmy dotychczas grosz wdowi w kwocie 8.000 zł. Otóż komitet wzywa ponownie do składek, więc kto łaskaw niech się wpisze na listę składek.

Biblioteka naszego oddziału liczy 246 dzieł w 316 tomach.

Biuro melioracyjne przeniesiono już całkiem do Wydziału krajowego, jeżliby kto życzył sobie instrukcji co do robót przez to bióro wykonywanych, otrzymać je może od biura, lub od Rady oddziału. (D. c. n.)

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Wieden 19. lutego. Stan lodów na Dunaju nie zmienił się, ale gdy woda przybywa, więc lody wkrótce się ruszą.

Petersburg 19. lutego. „Nowoje Wremia“ podaje następujące szczegóły o ostatnim zamachu: „Wybuch nastąpił właśnie w chwili, kiedy car z ks. hesskim i ks. bułgarskim mieli wejść jednemi drzwiami do sali jadalnej, a drugiemi drzwiami inni członkowie carskiej rodziny, z wyjątkiem carowej. W skutek wybuchu rozsadzone zostały sklepienia piwnic i strażnicy, znajdującej się pod salą jadalną, pogięte żelazne belki, połamane zaś i potłuczone w drobne kawałki stoły, meble i naczynia stołowe sali jadalnej. W pałacu Zimowym jakoteż i w sąsiednich, położonych nad Newą domach, potłukło się w skutek wstrząśnienia powietrza tysiące szyb w oknach. A z powodu ciśnienia powietrza zgasł natychmiast po wybuchu gaz w pałacu Zimowym, tak że na razie zupełna panowała ciemność. Dwóch lokai jest niebezpiecznie rannych. Car zachował zupełną przytomność umysłu (?).“

Berlin 19. lutego. W kaplicy ambasady moskiewskiej odprawiono dziękczynne nabożeństwo, na którem był cesarz, książęta, ambasadorowie i ministrowie.

Wieden 19. lutego. Posiedzenie Izby panów. Taaffe przedstawił Izbie nowych ministrów. Do trybunału stanu wybrani od Izby panów: prezes sądu krajowego Weiss, hr. Mazzuchelli, hr. Józef Fürstenberg, profesor Wahlberg, szef sekcyjny Mitis, prezydent Fanfoglia, marszałek krajowy Eigner, dr. Frantz, prezydent Kemperle, prezes senacki Krenn, marszałek krajowy Kaltenegger, prezydent Streit. — Zaliczkę głodową dla Galicji przyjęto bez rozpraw. Do komisji gruntowej wybrano: Helferstorffer, Colloredo, Plener, Adolf Auersperg, Wrbna, Härdtl, Felder, Winterstein, (centraliści), a następnie Hoyos, Windischgraetz, Falkenhayn, Sapieha i Hugon Traun (autonomiści).

Wiedeń 19. „Wiener Abendpost“ donosi: Wczoraj zaraz po doniesieniu o eksplozji w pałacu Zimowym cesarz wysłał serdeczny telegram gratulacyjny do cara, wyrażający uciechę z szczęśliwego uchylenia niebezpieczeństwa, które carowi i carskiemu domowi zagrażało. Dzisiaj odbyło się w tutejszej kaplicy moskiewskiej dziękczynne nabożeństwo z powodu ocalenia cara, na którem byli: minister Haymerle, jenerał-adjutant Mondel i reprezentanci wszystkich poselstw.

Wiedeń 19. lutego. W komisji budżetowej toczyła się rozprawa nad wiadomą rozolucją Jireczka względem petycyj, odnoszących się do etatu ministerstwa oświaty. Minister Conrad oświadczył: Nie pojmuję, dlaczego wczorajsza odpowiedź rządu na interpelację Mengera tak pewną stronę zgorszyła. Wszak pod rozporządzeniami administracyjnemi można rozumieć tylko takie, które w ramach ustaw istniejących wykonać się dają; jeżeli zaś są luki, usterki w ustawodawstwie, to obowiązkiem rządu jest spostrzedz je i ocenić. Odpowiedź owa nic innego nie zawiera. Mogę zapewnić, że jestem bardzo czuły na interesa ludności czy to na polu narodowem czy ekonomicznem, i za zadanie rządu to uważam, aby potrzebom rządzonych we wszelkich względach zadość czynił. Proszę o zaufanie; mam poczucie człowieka rzetelnego, który przyrzeka nie więcej jak dotrzymać myśli. W końcu podnosi potrzebę oszczędności w obecnem położeniu ekonomicznem, a co do rezolucji Jireczka powiada, iż zgodzić się na nią nie może o tyle, o ile presumuje rządowi ściśle oznaczone zadanie, które dopiero dochodzenia koniecznie poprzedzać muszą.

Po długiej rozprawie przyjęto 16 głosami przeciw 14, rezolucję Smarzewskiego, wzywającą rząd, aby co do petycyj dochodzenia zarządził, mianowicie zaś aby się o pomnożenie państwowych szkół średnich z czeskim językiem wykładowym w Czechach i na Morawie postarał, a ewentualnie gminne szkoły średnie na koszt państwa obejmował albo subwencjonował, i już z początkiem roku szkolnego 1880-1 co najpilniejsze zarządził. — Dla rezolucji Smarzewskiego Jireczek swoją cofnął. — Rezolucję Gomperza, aby rząd po ścisłem badaniu zachodzących potrzeb istotnych postawił wnioski przy przedkładaniu przyszłorocznego budżetu, odrzucono.

Petersburg d. 19. lutego. Urzędowe sprawozdanie o wtorkowej eksplozji stwierdza, że dynamitu była znaczna ilość, i że skoro zwyczajną obiadową godzinę cara na wybuch obrano, to był widocznie zamach na cara zamierzony.

Przyjechali dnia 20. lutego 1880.

HOTEL ZORZA: E. Lityński z Litwinowa. Z. Pruszyński z Skrzydlna. M. Regaliński z Grąski woli.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Dunikowski z Tęgoborzcy. W. Hallenburg z Polanki. A. Koralewski z Jasła. K. Winnicki z Turady. W. Wróblewski z Słowity. E. Zieliński z Trenczyna. W. Hosch z Grzybowa.

HOTEL LANGA: J. Brunicki z Rudy. M. Brzeski z Łącza. F. Feltański z Kańczugi. H. Süss z Wiednia. L. Ulman z Fürth. J. Bondy z Sanzu.

HOTEL LAZARUSA: H. Adler z Pragi. A. Salzburger z Wiednia. L. Goldenberg z Białej. J. Jetzinger z Koszyc. E. Grabscheid z Radowiec. J. Gelles z Czerniowiec.

Lwów, z Izby handlowej, 20. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	258	—	261	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	156	50	159	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	292	50	296	50
„ kredyt. galic. po 200 złr.	240	—	—	—

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96	60	97	60
„ „ „ 4 „ „	89	70	90	70
„ „ „ 5 „ okres.	96	60	97	60
Banku hypot. galic. 6 prct.	100	75	101	75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101	—	102	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	97	50	98	75
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	99	50	101	50
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—

V. Monety.

Dukat holenderski	5	42	5	52
„ cesarski	5	46	5	56
Napoleondor	9	31	9	41
Półimperjał rosyjski	9	58	9	70
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	72
„ „ papierowy	1	24½	1	26½
100 marek niemieckich	57	40	58	—
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 19. Lutego 1880. godzina 2. minut 26. popołudniu.

Losy kredytowe	180.—	Węgier. kred.	282.—
Anglo-austr.	157.—	Unionsbank	123.50
Kolej Kar. Lud.	259.—	Nordbahn	236.—
Kolej Połud.	89.—	Kolej Alföld.	149.75
Kolej Elżbiety	191.25	Kolej Lw.-czer.	157.—
Węg. Nordostb.	141.75	Wied. Comunal.	123.25
Węg. obl. p. w zł.	81.75	Galiz. indemniz	98.50
Losy z r. 1864	175.25	Kolej siedmiog.	137.25
Renta węg. 6%	101.62	Losy tureckie	18.25
Bankverein	158.50	Rosy. rubel pap.	1.26¼
Losy węgier.	117.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: uciśnione.

Wiedeń d. 20. lutego. godzina 10 minut 46 przed południem:

Akcje kredytowe	306 10	Anglo-austrjac.	156 50
Kolei Kar. Lud.	259.—	Kolej Południ.	88.90
Unionsbank	122 90	Napoleondor	9.35
Rosyj. banknoty	1 25¾	Usposobienie: bez ruchu.	

Berlin d. 19. lutego. godzina 5 minut 44 po południu:

Rosyjs. bank.	217.40	Akcje kredyt.	545.50
Lombardy	154.50	Galicyjskie	112 60
Kolei Rumuń.	51.50	Austr. banku	173.10

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	89 50	90 25

Lwów, dnia 20. lutego 1880.

Wiedeń 18. lutego.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)

	płacą	żądą
Renty austr. w banku 5 prc.	71 25	71 40
„ w srebrze 5 „	72 15	72 30
Losy 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	123 75	124 25
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	130	130 25
„ 1860 „ 100 „	132 75	133 25
„ 1864 „ 100 „	175 50	176 —
Listy zast. dom po 120 zł. 5 „	146 —	—
Renta złota 4. prct.	85 15	85 25

Obligacje indemnizac. (100 zł.)

	płacą	żądą
Galicyjskie	98 50	98 80
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]

Inne publiczne pożyczki. [illegible]

Akcje bankowe. [illegible]

Galic. bank dla handlu po 200 złr. — Galicyjski zakład kred. po 200 złr. — Banku austro-węg. — Unionbank po 100 — Verkehrsbank pow. — Wiedeński Bankverein złr. w. a. [illegible]

Akcje kolei. Albrechta po 200 — Alfölda po 200 — Elżbiety — Ferdynanda północ. [illegible]

Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.) [illegible]

	płacą	żądą
Węgier. zachodn. (Wsch.) po 200 złr. w. a.	143 15	143 75

Listy zastawne (za 100 zł.)

	płacą	żądą
[illegible] 5 pr. zł.	119 —	119 50
[illegible] 5 pr. w. a.	101 20	101 60
[illegible] 4 pr. w. a.	98 50	— —
[illegible] pr. w. a.	96 75	97 25
[illegible] w. a.	101 —	101 50
[illegible] 6 pr. „	101 50	102 —
[illegible] 5 pr.	— —	— —
[illegible] 5 pr.	108 50	108 45

	płacą	żądą
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	86 25	86 60
Lw.-Czer. Jas. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	88 50	8[illegible]
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 proc. srebr. w. a.	93 45	93 75
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	91 75	9[illegible] 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	91 80	9[illegible] 10
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 proc.	81 70	8[illegible] —

Papiery loteryjne (sztuka).

Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu [illegible]

Dewizy Smieszeczne.

Berlin 100 marek [illegible] — Londyn 100 funt. szter. [illegible]

Ogłoszenie.

Wydział kasy oszczędności na posiedzeniu d. 11. lutego 1880 odbytem w dalszej konsekwencji swej uchwały z dnia 24. stycznia 1880 i na mocy §. 10. statutu kasy oszczędności zniżył stopę procentową dla tutejszokasowych 6 procent książeczek wkładkowych w obiegu będących od 1. kwietnia 1880 na 5 od sta. Ktokolwiekby z postanowieniem tem się niezgadzał, temu przysługuje prawo bez wypowiedzenia i bez eskontu wkładki swoje w ciągu miesiąca marca 1880 wycofać.

Niezgłoszenie się w powyższym terminie uważane będzie jako milczące przychylenie się do powyższego postanowienia.

Tarnopol d. 14. lutego 1880.

Dyrekcja kasy oszczędności.

1567 8—3

GOSPODARZ

wsz chstronnie z zawodem swoim obeznany i do zarządu większym majątkiem kompletnie ukwalifikowany, poszukuje pomieszczenia od 1. lipca r. b. 15.4 1—8

Adres: **L. M.** Lwów, w handlu R. Wojczyńskiego i L. Kisielewskiego.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady dyrektora Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku, na przeciąg lat trzech z roczną płacą 500 złr. i 10% tantiemy lub tylko za pobraniem rocznie 20% tantiemy z czystego zysku, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Dyrektor winien złożyć kaucję najmniej w kwocie 500 złr. w. a. w udziałowej książeczce tutejszego Towarzystwa.

Ubiegający się o tę posadę, mają wnieść swoje podania do 31. marca 1880 na ręce Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku i w takowem wykazać się, iż posiadają znajomość ustaw i przepisów rachunkowości. 1568 8—3

Sanok 11. lutego 1880.

Towarzystwo Galicyjskiej kasy zaliczkowej we Lwowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

RYNEK l. 17. przyjmuje

Wkładki na książeczki oszczędności

i oprocentowuje takowe po **7%**

Zwrot wkładki do wysokości zł. 100 uskutecznia się bez wypowiedzenia.

1356 8—10

L. 667.

Ogłoszenie konkursu.

na dwie posady ślusarzy i na 2 posady palaczy przy maszynie parowej i urządzeniach mechanicznych w krajowym zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie.

Dla uzyskania powyższych posad należy wnieść podanie ostemplowane marką na 50 ct. na ręce Dyrekcji wyżwymienionego zakładu do którego załączyć należy

1. metrykę chrztu
2. świadectwa szkolne
3. świadectwa dotychczasowego zajęcia
4. a) dla I. ślusarza, świadectwo z egzaminu złożonego na maszynistę.

 b) dla II. ślusarza świadectwo z egzaminu złożonego na zastępcę maszynisty.

 c) dla 2ch palaczy świadectwo z złożonego egzaminu na palaczy;

prócz tego od II. ślusarza wymaganą będzie znajomość kotlarstwa i blacharstwa dla wykonywania tych robót w własnym zarządzie tak co do wyrobu jakoteż pobielania.

Oprócz wolnego pomieszkania, opału oświetlenia i wiktu II. klasy przywiązaną jest następująca płaca;

dla I. ślusarza 264 zł. rocznie
dla II. ślusarza 224 zł rocznie
dla obudwóch palaczy po 156 zł. rocznie tak samo z wiktem II. klasy.

Podania do dnia 5. marca 1880 wnoszone być mogą później nadeszłe uwzględnione nie będą.

Kulparkow dnia 19. lutego 1880.

Dyrektor kraj. Zakładu umysł. chorych.

Dr. Maresch.

Obniżenie procentów.

Galicyj. zakład zastawniczy i kredytowy

Lwów, ulica Teatralna w gmachu Teatralnym,

podaje do powszechnej wiadomości,

że taryfę procentów i kosztów objętą regulaminem zatwierdzonym reskryptem wys. c. k. namiestnictwa z d. 12. czerwca 1877 do l. 28801 **obniża** do 2% począwszy od pożyczki złr. 50 i wyżej, na kosztowności, towary i papiery wartościowe.

Podaje oraz do wiadomości stron interesowanych, szczególnie P. T. kupców i przemysłowców, że od pożyczki wyżej złr. 300 na kosztowności lub towary, może za osobną umową nastąpić **dalsze obniżenie** należytości, w stosunku do wartości szacunkowej objętości przedmiotu i czasu trwania pożyczki.

Udziela pożyczki na zastaw

a. kosztowności, drogich kamieni i kruszców,
b. towarów kolonialnych, bławatnych wyrobów fabrycznych wszelkich innych przedmiotów handlu i przemysłu tak nowych jakoteż używanych,
c. papierów publicznych wartościowych.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności

począwszy od złr. 1 do każdej wysokości, i oprocentowuje takowe

po 7 od sta.

Zwrot wkładek do złr. 100 uiszcza się bez wypowiedzenia,
„ 250 z 10-dniowem wypowiedzeniem,
„ 500 z 20-dniowem „
„ 1000 z 30-dniowem „ 5597 8—?

Od wkładek — z wypowiedzeniem 90-dniowem 8%.

Godziny urzędowe od 8 — 12 w południe; od 3 — 5 popołudniu.

Lwów dnia 18. stycznia 1879. **Dyrekcja.**

Nr. 176 V ex 1880.

Ces. król.  uprzyw.

galicyjska kolej Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem $\frac{18. \text{ lutego starego}}{1. \text{ marca nowego}}$ kalendarza 1880, wchodzi w życie nowa taryfa specjalna oznaczona liczbą 10. dla transportów cukru w związku południowo-zachodnio-rosyjsko-austrjacko-węgierskim.

Egzemplarze powyższej taryfy są do nabycia w ekonomatach w Wiedniu i we Lwowie.

Wiedeń dnia 16. lutego 1880.

Generalna dyrekcja.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.